Nr. 68. Lwów — Piątek dnia 22 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie [illegible] Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Piątek | 7 Boleści NMP. | 40 M. w Sebastyi
Jutro: Sobota | św. Wiktora M. | Kondrata M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 31 Zachód „ „ 5 „ 31
Długość dnia godzin 12 min. 0 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Odznaczenie namiestnika.

Cesarz nadał wczoraj piętnastu osobom order Złotego Runa, między nimi zaś jednemu tylko Polakowi, mianowicie hr. Andrzejowi Potockiemu, namiestnikowi naszego kraju. Odznaczenie to z dwóch względów jest sympatycznem dla całego naszego ogółu. Raz dlatego, że wśród tych piętnastu książąt krwi i naczelników wielkich rodów, znalazł się Polak, a powtóre dlatego, że Polakiem tym jest człowiek naprawdę dzielny, naprawdę zasłużony, oddany gorąco sprawie publicznej, poświęcający dla niej cały swój czas i znaczną część swego majątku. To też w kraju nie ma ani jednego z ludzi poważnych i rozsądnie zapatrujących się na rzeczy publiczne, któryby nie przyklaskiwał całej działalności urzędowej i obywatelskiej naszego namiestnika. Mogą być malkontenci, którzy ze wszystkiego i ze wszystkich są niezadowoleni; na nich rady nie ma, bo zresztą ich niezadowolenie płynie nie z przyczyn objektywnych, ale pochodzi z subjektywnego nastroju ich duszy; są niezadowoleni ze świata dlatego, bo przedewszystkiem sami z siebie nie są zadowoleni; ale kto rozumie spokojnie, ocenia rzeczy i stosunki ze stanowiska obowiązujących ustaw i w ich granicach, ten wie, jakie są rozmiary władzy namiestnika i ma tyle politycznego doświadczenia, że rozumie, iż żadnym dekretem, ani okólnikiem nie można odrazu przerobić ani społeczeństwa, ani nawet machiny biurokratycznej, ten niemożliwych wymagań stawiać nie będzie, a stawiając możliwe, przyzna, że lepszego nam namiestnika, jak hr. Andrzej Potocki, trudnoby sobie było wymarzyć. Stanął on bowiem odrazu, w chwili, gdy go mianowano na ten wysoki posterunek, na stanowisku zupełnie właściwem i odpowiedniem, mianowicie, że będzie reprezentantem rządu wobec kraju, ale równocześnie reprezentantem kraju wobec rządu; że przestrzegać będzie interesów państwa, ale równocześnie, że przestrzegać będzie interesów kraju.

Tak go też pojęła odrazu Galicya i odrazu odczuła, że ma w nim nie zwykłego biurokratę, stojącego na dość wysokim stopniu drabiny urzędniczej i będącego jednem z kółek biurokratycznej maszyny — lecz przedewszystkiem pierwszego patryotę w kraju i orędownika jego interesów zarówno wobec tronu, jak i wobec centralnego rządu. A przekonawszy się rychło, że się nie myli w ocenianiu roli, jaką sobie wytknął hr. Andrzej Potocki, kraj go naprawdę pokochał i wielkiem poważaniem otoczył.

Najlepiej widać to było podczas ostatniej sesyi sejmowej, kiedy z takiem gorącem uznaniem słuchano jego mów, takimi serdecznymi oklaskami je wieńczono i taką rzetelną wagę przywiązywano do jego zapatrywań. To też nie omylimy się wcale, twierdząc, że w naszym kraju wśród mężów politycznych nie ma w danej chwili nikogo takiego, któregoby odznaczenie spotkało się z tak powszechnym aplauzem, jak właśnie odznaczenie p. Andrzeja Potockiego. A do aplauzu tego dołącza się życzenie: oby Bóg mu dał siły do spełniania jak najdłużej równie dzielnie, równie pracowicie, równie nieznużenie i równie sprężyście ciążących na nim obowiązków, na pożytek naszej ojczyzny i państwa austryackiego.

* *
*

Oprócz hr. Andrzeja Potockiego nadał Cesarz order Złotego Runa następującym osobistościom: Wilhelmowi ks. Hohenzollern, ks. Albertowi belgijskiemu, Eliaszowi ks. Parmy, ks. Konradowi Bawarskiemu, hr. Albinowi Csaki, hr. Al. Apponyemu, ks. Karolowi Trautmansdorfowi, ks. Franciszkowi Józefowi Auerspergowi, ks. Karolowi Kinsky'emu, ks. Hugonowi Ditrichsteinowi, ks. Karolowi Schwarzenbergowi, ks. Ernestowi Sternbergowi, ks. Janowi Hohenlohe-Bartenstein i hrabiemu Meranu.

Pomruki Marsa.

Ogłoszono ułożony przez dyplomacyę petersburską program pokojowej konferencyi, która w czerwcu zbierze się w Hadze. Jest on z pewnością zgodny z życzeniami wielkich mocarstw europejskiego kontynentu, ponieważ wysłannik rządu rosyjskiego p. Martens, autor programu, objechał z nim wszystkie główne stolice i naturalnie zastosował się do zdań, które w nich zebrał. Program zawiera następujące punkta:

1) Postanowienia konferencyi pierwszej o pokojowem załatwianiu spraw spornych będą ściślej określone w tych paragrafach, w których mowa o trybunale rozjemczym i o międzynarodowych komisyach śledczych.

2) Postanowienie z roku 1899-ego o sposobach prowadzenia wojny na lądzie powinno być uzupełnione orzeczeniem o chwili, w której wolno po wypowiedzeniu wojny rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, oraz o prawach i obowiązkach państw neutralnych.

3) Będzie opracowany międzynarodowy kodeks, regulujący sposoby prowadzenia wojny morskiej; w szczególności zapadną obowiązujące orzeczenia co do wszelkich operacyj na wodach neutralnych, co do bombardowania portów, morskich przystani i co do zakładania podwodnych min, zarówno stałych, jak ruchomych.

4) Będzie określone, że statki handlowe, znajdujące się w obcych portach w chwili wypowiedzenia wojny, nie mogą być po powrocie do swej wojującej ojczyzny uzbrojone i wcielone do floty bojowej, lub pomocniczej. Określone być także termin, w którym statki handlowe państw wojujących, znajdujące się w portach przeciwnika w chwili wypowiedzenia wojny, są obowiązane opuścić owe porty. Konferencya określi, co powinno być uważane za prywatną własność morską obywateli państw wojujących, a co za kontrabandę, oraz ustanowi reguły postępowania z bojowymi okrętami, które zawiną do portów neutralnych. Wreszcie ułoży przepisy, w jakich wypadkach i jakim sposobem wolno zatapiać handlowe okręty przeciwnika, albo też okręty przewożące kontrabandę.

5) Konferencya uzupełni podług wniosków państw, biorących udział w naradach, wszystkie luki, jakie się znajdują w postanowieniach konferencyi z r. 1899-ego.

Oto wszystko. Nie ma tu żadnej wzmianki o popieranym przez Anglią wniosku o zmniejszeniu zbrojności. Jedni utrzymują, że Anglia wyrzekła się go, jako niewygodnego dla jej sprzymierzeńców, a przytem niemającego widoków powodzenia; natomiast inni zapewniają, że ona wystąpi z nim, nie oglądając się na inne mocarstwa, aby wywołać rozprawy i niemi udowodnić przed światem, że są mocarstwa, dążące do zaborów. Niemcy uważają, że ten wrzekomy zamiar rządu angielskiego jest skierowany przeciwko nim, więc naturalnie są oburzone. Półurzędowe *Hamburger Nachrichten* podały następujący „komunikat", bez wyjaśnienia, skąd on pochodzi: „Zamiar angielski atakuje wyłącznie niemiecką pozycyę. Anglia jest nasycona; pozabierała najpiękniejsze kolonie i chce je wyzyskiwać bez żadnych nakładów, bez żadnych obaw, że one mogą być od niej odebrane, więc naturalnie nalega na to, aby wszyscy się rozbroili. Ale Niemcy dopiero się dorabiają znaczenia w świecie, a zatem nie mogą pozbywać się tego, co daje siłę. Nadto zaś Niemcy w danej chwili przeprowadzają swój nowy program militarny; są w trakcie budowy pancerników o pojemności 18.000 tonn, a krążowników o pojemności 15.000 tonn. Niemiecka artylerya jeszcze nie otrzymała nowych szybko strzelających armat; teraz jest ona uzbrojona gorzej od francuskiej, ale niebawem znacznie ją prześcignie. Powstrzymać tych robót niepodobna na życzenie Anglii, gdyby ona była nawet poparta przez Francyę. Takie życzenie jest zamachem na nasze stanowisko, którego broniąc, gotowi jesteśmy zaraz przyjąć otwarte wyzwanie".

Jeszcze ostrzej wystąpiło berlińskie półrzędowe „biuro informacyjne" *Neues Politische Correspondenz*, które w komunikacie poufnym, rozesłanym tylko dziennikom sprzyjającym rządowi, wskazuje im, jak one mają pisać o wniosku angielskim. Ten poufny komunikat wyłapały dzienniki londyńskie i w całości go ogłosiły. Brzmi on tak:

„Anglia postąpi rozsądnie, jeżeli nie poruszy pytania, do którego mocarstwa w Europie należy rola kierująca. Jest to kwestya niebezpieczna. Niemcy niezbyt dawno proponowały Anglii przyjaźń i podział wpływów, lecz w Londynie szorstko odrzucono tę propozycyę, poczem zaczęto oplątywać nas sieciami dyplomatycznych intryg, chcąc pozbawić nas swobody ruchów. Jeżeli Anglia nie zmieni tego postępowania, to niezawodnie przyjdzie chwila, w której zapragniemy potargać te sieci, zanim one poczną nas zanadto krępować. Rozporządzamy w danej chwili $5\frac{1}{2}$ milionami żołnierzy. Z taką siłą możemy spokojnie patrzeć na porozumienie anglo-francuskie. Anglia posiada 160.000 niewyćwiczonego wojska z rezerwami na papierze, armia zaś francuska jest zdezorganizowana machinacyami monarchistów, klerykałów i socyalistów, wogóle zaś Francya z jej teraźniejszym zarządem wojskowym nie może uchodzić za państwo militarne. To, co zmobilizujemy w pierwszym dniu po wypowiedzeniu wojny, wystarczy na zgniecenie Francyi, nawet w takim razie, jeżeli będziemy musieli postawić część armii wzdłuż naszych wybrzeży. Szczerze pragniemy żyć w zgodzie z Anglią i Francyą, ale pod warunkiem, że Anglia wyrzeknie się polityki, która nieuchronnie prowadzi do wojny. Ta zaś wojna — jesteśmy o tem głęboko przekonani — będzie początkiem końca państwa wielkobrytańskiego".

Taką oto notatkę dano poufnie niemieckim dziennikom. W tym tonie powinny one pisać, urozmaicając wytyczne punkta swoimi dodatkami. Jeżeli rzeczywiście takie wskazówki dano z Berlina prasie niemieckiej, to widocznie rozdrażnienie jest dość wielkie. Więc też dyskusya o tem rozwinęła się we Francyi i Włoszech. Prasa francuska przysięga na wszystkie świętości, że republika jest tak daleka od myśli o jakichkolwiek hazardach, jak od myśli o powrocie do monarchii, a we włoskiej prasie pojawiły się liczne artykuły, będące — jak się wyraża *Kölnische Ztg.* — „krzykiem trwogi z powodu fatalnego położenia, w jakim znajdą się Włochy w razie wojny". Ponieważ Niemcy miałyby do czynienia z dwoma państwami, przeto Włochów obowiązywałoby postanowienie aktu trójprzymierzowego co do czynnego popierania sprzymierzeńca. To perspektywa nieprzyjemna. Byłby przerwany nader pomyślny ekonomiczny rozwój Włoch, a nadto — jak wykazano w *Giornale d' Italia* — nawet mobilizacya byłaby trudna. Ten dziennik podaje, że na tysiąc żołnierzy znajduje się kolei żelaznych: we Włoszech 25 kilometrów, w Austryi 40, w Niemczech 45, a we Francyi 48; lokomotyw na 1000 żołnierzy we Włoszech 6, w Austryi 9, w Niemczech 15, a we Francyi 11; wreszcie wagonów na każdy tysiąc żołnierzy we Włoszech 120, w Austryi 200, w Niemczech 400, a we Francyi 330. Wziąwszy na uwagę, że geograficzny kształt Włoch przedstawia pas długi a dość wązki, trzeba powiedzieć, że ich mobilizacyjne środki są jeszcze mniejsze, aniżeli wynika z podanych wyżej cyfr. Podawszy te obliczenia, prasa włoska domaga się od swego rządu, aby pracował nad złagodzeniem stosunków anglo-niemieckich.

Takie wrażenie sprawił pomruk niemieckiego Marsa.

Rozruchy w Rumunii.

Antysemityzm nie jest nowością w Rumunii, gdzie żydzi nie posiadają pełni praw obywatelskich, podlegają ustawom wyjątkowym i często są narażeni na wybuchy antagonizmów ludowych. Zamożni izraelici potrafili złagodzić ostrość krępujących ich więzów; posiadają dobra ziemskie, fabryki, trudnią się handlem, a przyjąwszy język rumuński za swój, niczem nie drażnią tych sfer, wśród których żyją. To jest bardzo ważne w dzisiejszych czasach, kiedy szowinizm tłumi tolerancyę, a zachęca do wybryków, posuwanych często aż do dzikości. Lecz ubogim izraelitom tak ciężko żyć w Rumunii, jak w Rosyi. Ciągle na wszystkie strony muszą się opłacać, zapewniając sobie pieniędzmi chwilowy spokój. Niewątpliwie jest to stan bardzo nienormalny. W Rumunii jest zwyczaj, że ze zmianą większości parlamentarnej i rządu, zmieniają się także polityczni urzędnicy. Wskutek tego starają się oni przez krótki czas służby zabezpieczyć swój byt w tych latach, kiedy, zmienieni przez urzędników, należących do innego politycznego stronnictwa, będą jakby na długim urlopie bez pensyi. Robią zapasy pieniężne kosztem izraelitów. Zdaje się, że dlatego właśnie, aby urzędnicy mieli tę dojną krowę, wszystkie rumuńskie stronnictwa zgodne są w traktowaniu żydów, jako ludzi zaledwie tolerowanych w kraju. Z tego powodu nawet obce państwa czyniły przedstawienia rządowi rumuńskiemu i to na papierze cokolwiek pomogło, w rzeczywistości jednak pozostały dawne zwyczaje. Uciążliwość położenia rozkrzewiła między rumuńskimi żydami syonizm, zupełnie tak samo, jak w Rosyi i z tym samym skutkiem: za syonizm zaczęto jeszcze bardziej dokuczać żydom. Ton dali studenci w Bukareszcie. Poczęli oni wyrzucać izraelitów ze swych korporacyj, demonstrować i uchwalać jakieś rezolucye. Naturalnie, znalazły się dzienniki, które jeszcze głośniej zagrały z tego samego tonu — i tak się odnowiła stara rana „kwestyi żydowskiej". Niewątpliwie, nie mała w tem wina syonizmu.

Był o nim niedawno w londyńskim *Standardzie* długi artykuł korespondenta, który powiada o sobie, że w drodze z Konstantynopola do Petersburga zatrzymywał się od Jass do Dynaburga w wielu miastach, posiadających dużo ludności żydowskiej. Wszędzie tam spostrzegł, że „mur przedziela chrześcijan od izraelitów", a z obu stron lecą przezeń w wielu miejscach „wzajemne skargi, drwiny, obelgi i groźby, to wszystko zaś wcale nie ułatwia ciężkiego życia".

O syonizmie autor artykułu powiada: „Agitatorzy syonizmu rozumieją, że ich idea jest mrzonką, albo w najlepszym razie ideałem niepodobnym do urzeczywistnienia w czasie, któryby można w przybliżeniu określić. Lecz syonizm porusza izraelitów, doskonale ich wyodrębnia, aby można było stworzyć z nich nie osobną kulturalną grupę, ale osobny naród, najbardziej zwarty i zamknięty w sobie. W tym celu, pod hasłem utopijnem powrotu do ziemi obiecanej, prowadzą syoniści podwójną akcyę: pozytywną — rozbudzanie świadomości narodowej, i negatywną — odstręczanie żydów od otaczających ich społeczeństw. Jest to nacyonalizm żydowski, bardzo skrajny, wyłączny i sztuczny, bo wyrosły nie z gleby, nie z miejscowych tradycyj i nie z historyi, ale z doktryny. Trzeba przypuszczać, — kończy ów korespondent — że gorzki będzie owoc syonizmu".

Otóż w Rumunii już on jest gorzki. Agitacya, rozpoczęta przez młodzież, prędko się dostała do ludu mołdawskiego, który jest ten sam, co w Besarabii, gdzie antysemityzm, kierowany przez mołdawianina Kruszewana, wodza kiszyniowskich ryzunów, ogromnie się rozwinął. Prut nie jest rzeką tak szeroką, iżby echa wypadków kiszyniowskich nie dochodziły do Jass i Botuszan, a ciemny lud wszędzie jest pod tym względem jednakowy, że tylko swoją własność uważa za świętą i nietykalną, a na cudzą chętnie się porywa. Mołdawianie mołdawscy zaczęli naśladować mołdawian besarabskich — to zwykły objaw zaraźliwości złych instynktów, a że burza tak prędko się rozpętała nad całą Rumunią, to dowodzi, że zbyt długo pozwalano na agitacyę. I rząd był ślepy i syoniści. Tak samo on winien, jak oni.

Korespondencye.

Wiedeń 20 marca.

(Z sejmu czeskiego. Demonstracya posłów niemieckich. Strejki. Przykre następstwa pomyłki stylistycznej).

(y). Dotychczasowy przebieg sesyi sejmu czeskiego nie przyniósł niestety wcale tak gorąco upragnionego zbliżenia obu powaśnionych narodowości, — przeciwnie można nawet powiedzieć, że sytuacya pogorszyła się. Dowodem tego wczorajsze posiedzenie sejmu czeskiego, na którem przyszło do ostrej scysyi — między Niemcami i Czechami, zakończonej demonstracyjnem opuszczeniem sali sejmowej przez wszystkich posłów niemieckich. Powodu do tego starcia dostarczyła debata nad przedłożeniem Wydziału krajowego w sprawie utworzenia krajowej rady przemysłowej w Czechach. Imieniem posłów niemieckich oświadczył poseł Strache, że Niemcy tylko w takim razie głosować będą za tem przedłożeniem, jeżeli nowo powstać mająca krajowa rada przemysłowa podzielona będzie na dwie zupełnie samodzielne sekcye narodowe, tj. niemiecką i czeską. Przy tej sposobności podniósł rzecznik niemiecki z całym naciskiem, że ludność niemiecka bezwarunkowo obstaje przy żądaniu narodowego podziału zarówno wszystkich instytucyi krajowych, jak i Wydziału krajowego, Namiestnictwa, dyrekcyi skarbowej, poczt i sądownictwa. „Dopóki te żądania Niemców nie zostaną spełnione, dopóty — jak zapewniał p. Strache — nie będzie porządku w Czechach, pomimo podróży Cesarza do Pragi. Musimy naprzód rozłączyć się, aby módz później zbliżyć się." — W głosowaniu odrzucono wniosek niemiecki wszystkimi głosami czeskimi przeciw głosom posłów niemieckich, tudzież dwóch członków szlachty konserwatywnej, a mianowicie: byłego prezesa ministrów hr. Franciszka Thuna i barona Branda. Ten rezultat głosowania przyjęto na ławach czeskich hucznymi oklaskami, co tak rozdrażniło Niemców, że demonstracyjnie wyszli z sali i więcej już w posiedzeniu nie brali udziału. Wprawdzie w wieczornych posiedzeniach komisyi wzięli niemieccy ich członkowie udział, mimo to jednak usposobienie, panujące wśród nich, jest bardzo podrażnione i odgrażają się oni, że jeżeli ze strony czeskiej jeszcze raz ich „sprowokują", w takim razie oni albo zaczną na nowo obstrukcyę, albo też uchylą się zupełnie od dalszego udziału w pracach sejmowych.

Sytuacya, wywołana strejkiem czeladzi piekarskiej w Wiedniu, nie zmieniła się. Majstrowie dotrzymują solidarności i z ogólnej liczby, przeszło ośmiuset właścicieli piekarń, zaledwie dziesięciu chce wejść ze strejkującymi czeladnikami w układy i przyznać im ustępstwa. Ponieważ dowóz pieczywa z prowincyi nie został jeszcze należycie zorganizowany, przeto daje się na razie odczuwać brak bułek. Dla rodziny arcyksięcia Fryderyka przysyłają pieczywo aż z Preszburga na Węgrzech, gdzie, jak wiadomo, arcyksiążę był przez długie lata komendantem korpusu. Świeże pieczywo wysyłane bywa z Preszburga pociągiem pośpiesznym o godzinie czwartej rano, a do śniadania jest już na stole arcyksiążęcym. Zresztą radzą sobie majstrowie tutejsi w ten sposób, że po kilku z nich wypieka pieczywo wspólnie. Jak wielkie oburzenie na strejkujących panuje wśród publiczności, o tem świadczy najlepiej zajście, jakie miało miejsce wczoraj w dzielnicy Ottakring. Oto przez plac targowy szła roznosicielka pieczywa z koszykiem bułek na plecach, naraz przyskoczył do niej tak zwany patrol strejkowy, a należący do niego socyaliści wydarli jej kosz i rozsypali bułki. Przechodnie zobaczywszy to, rzucili się na socyalistycznych pachołków i poczęli ich niemiłosiernie okładać

---

34)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Plaśkówna*,

(Ciąg dalszy).

W końcu usłyszała Anna, że uchylono drzwi i głos Gösty zapytał:

— Czy nie zechcesz zjeść cośkolwiek? Podano do stołu.

Annie zdawało się, że słyszy coś nieznanego dotąd w tym głosie, który sądziła, że zna tak dobrze. Zdawało jej się, że było to w nim zawsze, a że starała się jedynie nie słyszeć tego.

— Idę — odparła.

Przeszła do jadalni i usiadła u stołu. Światło lamp elektrycznych raziło jej oczy i zdziwiła się, widząc się tutaj. Naprzeciw niej siedział Gösta. Zajadał z apetytem i mówił głosem przytłumionym, w którym wyczuła Anna drgający jeszcze gniew. Ale nie myślała o tem. Gdy oczy jej przyzwyczaiły się do światła, poczęła przyglądać się mężowi i miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy. Nie myślała ani o sobie, ani o tem co zaszło, jedynie o tem jednem, kim jest ten człowiek? Czego chce od niej i czego ona chce od niego? Widziała małe drgające ciałko syna w wielkim łóżku, i myślała o tem, że to łóżko było kiedyś jej własnem.

— Tam był mój dom — pomyślała. — A teraz jestem bezdomna.

Potem widziała, jak Gösta powstał i przystąpił do niej.

— Idź, połóż się teraz — rzekł. — Potrzebujesz snu.

Anna zrozumiała, że podaje jej tem jakby rękę do zgody i była mu wdzięczną za to. Ale poczucie tego zawierało nową mękę, gdyż czuła, że odpowiedzieć na to nie może.

XXVII.

Bob został zupełnie sam po śmierci syna, był jednak mniej nieszczęśliwym niż wtedy, gdy chłopiec żył jeszcze. Gdyby ktoś powiedział mu, że tak jest, byłby prawdopodobnie odrzucił podobne twierdzenie, jak coś niewymownie szalonego. A jednak od owych chwil, spędzonych z Anną u łóżka syna, znikła z duszy Boba gorycz. Widział, że i ona cierpi i ukorzył się w myśli, bo zrozumiał, że nikt nie ma prawa żądać od innych tego, co mu przynależne. Nie wiedział sam, jak myśl ta powstała w nim. Lecz gdy nadeszła, poczuł, że ulgę mu sprawia. Więc zatrzymał tę myśl i znajdywał w niej dziwną pociechę. I Bob winę swojego nieszczęścia starał się przypisać sobie i życie lżejszem mu się wydało.

— Żądałem za wiele — myślał Bob — i to w stosunku do wszystkich. Moja to własna wina, gdyż nikt więcej dać nie może po nad to, na co mu natura jego dozwala. Trzeba pamiętać o tem i zrozumieć to.

Do tego doszedł Bob w duszy swojej. A Jerzy nie żył wtedy już od miesiąca.

Przez ten czas była pani Anna samotniejszą może od Boba. Wciąż powracała do myśli, która kiedyś pozwoliła jej opuścić dom.

— Żyję dla siebie przedewszystkiem i życie moje do mnie należy.

Ale myśl ta stawała jej się z każdym dniem coraz zimniejsza i coraz bardziej obca i nie pojmowała zupełnie, że miała ona kiedyś władzę nad jej uczuciami i czynami. Myślała nad tem, aż poznała w lodowatej pustce, że życie jej jest zmylone.

Po owej pierwszej rozmowie z Göstą, po śmierci dziecka, nie nastąpiły podobne. Gdy małżonkowie byli teraz razem, unosiło się w powietrzu coś równego groźnemu milczeniu, a jeśli przerwano milczenie, zmieniało się ono w słowa, które paliły i bolały.

Pani Anna była bezradna i bezdomna. Nie poznawała własnych myśli i lękała się ludzi, jak wrogów.

Wtedy to stało się, że jednego popołudnia, gdy Bob siedział w domu, a z rozwartych okien płynęło ożywcze wiosenne powietrze, pani Anna zadzwoniła u drzwi dawnego swego domu i że Bob sam wyszedł i otworzył. Oniemiał zdziwiony na jej widok. Stał, wpatrując się w nią, i czuł jedynie, że serce ściska mu się w dziwnem uczuciu. Pani Anna spytała cicho:

— Czy wolno mi wejść do ciebie?

Głos drżał jej wzruszeniem. Był błagalnym, jak głos dziecka i dziwnie nieśmiałym.

I myśl ostra, jak nóż wbiła się w umysł Boba.

— Ona cierpi i potrzebuje mnie, więc przyszła.

Lecz popatrzył znów na nią i zapomniał o wszystkiem niedobrem, co dręczyło go przedtem.

— Jak możesz wątpić o tem — zapytał.

I pomógł jej zrzucić okrycie pełen uczucia, że śni teraz.

Anna przechodziła powoli przez pokoje i Bob zrozumiał, że patrzy na wszystko pełna wspomnień.

Zdawało się, jakby zapomniała o jego obecności, a on nie uczynił nic, aby ją jej przypomnieć. Gdy usiadła wkońcu, spostrzegł Bob, że płacze.

Dał jej wypłakać się i siedział w zamyśleniu, przyglądając się jej.

— Muszę z tobą pomówić, Bobie — mówiła. Nie mam teraz nikogo, z kimbym mówić mogła.

Anna spostrzegła, że Bob chce coś powiedzieć. Ale nie dała mu przyjść do słowa.

— Nie mów nic — prosiła. Nic jeszcze nie możesz powiedzieć. Nie mogę żyć tak, jak teraz żyłam, nie mając nikogo, z kimbym mówić mogła.

Bob znów chciał coś powiedzieć i znowu przerwała mu pani Anna.

— Nie — mówiła — nie mów nic! Zaczęło się to tego dnia, gdy Jerzy umarł. I ciągnie się teraz za mną z dnia na dzień. Nie umiałabym ci tego wytłumaczyć. Wróciłam stąd do domu i myślałam tylko o Jerzym. Ciemność była w koło mnie i nie umiałam odnaleść siebie samej. Tamten zrozumiał, że żałuję za dzieckiem. Nie zrozumie jednak nigdy jak żałuję za niem. Zdaje mi się, że wtedy rozpoczęło się to, co mię gnębi. Gdyż mówiliśmy ze sobą jedynie wtedy, gdy nie można było tego uniknąć. On odchodzi po śniadaniu zaraz. Niema go w południe, niema go wieczorem. Żyję tam samotna i myślę o Jerzym. Co mam zrobić? Co mam zrobić? Czy możesz mi dopomódz?

Bob słuchał jej i zapomniał o wszystkiem co było. Znikały bolesne wspomnienia i wszystko, co spotykało go teraz, wydało mu się prostem i naturalnem.

Przystąpił do pani Anny, ujął jej rękę i dał jej się wypłakać, opartej na swojem ramieniu.

Bob czuł się szczęśliwym, że może tak postąpić. Ucieszył się, widząc, że Anna uspokaja się przy nim i siedząc jedno obok drugiego, mówili o tem, co stało się, i o tem, że dla żadnego z nich nie było już szczęścia na ziemi.

Bob pojmywał, że Anna cierpi, że Gösta niedobrym jest dla niej. Nie była to zazdrość o zmarłe dziecko jedynie; widok żony pogrążonej w żalu, męczył Göstę.

— Pomyśl tylko — mówiła Anna — nie życzył sobie, abym nosiła żałobę. Mówił, że będzie to zbyt zwracało uwagę.

I Bob słuchał wszystkiego. Słuchał miękkiem swem sercem, choć ból nim szarpał, choć czuł, że odtąd nie będzie miał w życiu godziny spokojnej. Patrzył na panią Annę i wydała mu się tą samą, co przedtem, a inną przecież. Myślała jaśniej, wyrażała się pewniej i dokładniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

laskami i kułakami, aż dopiero policya uwolniła ich z tej operacyi.

Prawdopodobnie także strejk robotników i robotnic, zajętych w magazynach konfekcyi damskiej, zakończy się porażką strejkujących. Socyalistyczni przywódzcy liczyli na to, że wywołując strejk w obecnej chwili tuż przed nastaniem sezonu wiosennego wprawią pracodawców w przymusowe położenie. Tymczasem właściciele magazynów konfekcyjnych nie myślą kapitulować. Przyznają oni, że strejk w obecnej porze jest dla nich wprawdzie bardzo nieprzyjemny, ale nie sądzą, ażeby w ogóle interes wiosenny był dla nich już stracony. Panie bowiem z arystokracyi i ze sfer zamożnych z pewnością nie będą się zaopatrywały w stroje wiosenne w składach gotowych ubrań, ani też nie zamówią ich w Paryżu, gdyż krawcy paryscy mają teraz też wielki sezon i nie byliby w możności wykonać przed trzema lub czterema tygodniami nowych zamówień, choćby niewiedzieć jak dobrze płatnych. Rezultat więc strejku będzie tylko ten, że panie wiedeńskie o kilkanaście dni później pojawią się na ulicach w nowych toaletach wiosennych.

W tutejszym sądzie przemysłowym zapadł wyrok, który powinien być dla pracodawców nauczką, jak ostrożni powinni być przy wystawianiu świadectw osobom u nich zatrudnionym. Oto właściciel składu mebli Gussmann wystawił swemu subjektowi Büchnerowi świadectwo, w którem znajdował się taki ustęp: „P. Büchner opuścił służbę u mnie na własne żądanie ku zupełnemu memu zadowoleniu“. Na podstawie tego świadectwa starał się p. Büchner o zajęcie u kilku firm, ale nigdzie nie chciano go przyjąć, wreszcie wytłumaczono mu, że ze świadectwa tego wynika, iż poprzedni jego służbodawca kontent był z tego, że się go pozbył. Wobec tego p. Büchner zaskarżył p. Gussmanna do sądu przemysłowego o wystawienie mu innego świadectwa i zapłacenie odszkodowania za cały czas, przez który on był bez miejsca. P. Gussmann tłómaczył się przed sądem, że świadectwem tem chciał właśnie stwierdzić, że zadowolony był bardzo z usług Büchnera, sąd jednak mimo to skazał go na wystawienie innego świadectwa i na zapłacenie Büchnerowi żądanego odszkodowania.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Rozruchy chłopskie trwają dalej. Jak się zdaje wywołali je studenci rosyjscy, uczęszczający na uniwersytet w Jassach, którzy robili wycieczki do różnych wsi rumuńskich urządzali pogadanki i odczyty w wysokim stopniu podburzające, a które na istotnie pogrążonego w nędzy chłopa rumuńskiego musiały oddziałać jak iskry padające na proch i wznieciły ten płomień, który teraz objął Rumunię. Dawniej chłopi mieli się dostatnio, gdyż za śmieszne małe czynsze mogli brać grunta w dzierżawę od właścicieli i żyć spokojnie. Teraz gruntu w dzierżawę niepodobna jest dostać, bo ogromne obszary ziemi powydzierżawiali wielcy przemysłowcy rolni, przeważnie żydzi. Stąd to do żydów nienawiść.

Bukareszt. Chłopi, zebrani w tysiączne gromady, uzbrojeni w najrozmaitszy sposób, przeciągają od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, niszcząc i bijąc wyłącznie żydów. Rozruchy szerzą się w Jassach, Botuszanach i okolicy, w Paszkanach, Turgal, Privalarie i sąsiadujących powiatach. Ickany i Suczawa, po stronie austryackiej, zapełnione są zbiegami, którzy opłakują utracony dobytek, a nawet członków rodziny. W niektórych miejscowościach przyszło do starć między napastnikami a wojskiem. W innych zaś miejscowościach wojsko odmówiło posłuszeństwa, niechcąc występować przeciw chłopom, którzy niszczą mienie żydów.

Czerniowce. Coraz więcej tu napływa zbiegłych z Rumunii żydów. Tysiące ich obozuje pod gołem niebem. Także tłumy ich zjechały do Suczawy i Ickan. Jak przybysze opowiadają, ładne miasteczko Botuszany jest zupełnie opustoszałe, a najpiękniejsze w niem domy kompletnie zniszczone. Również zrujnowane są zupełnie miasta Burdużeni i Bucci.

Czerniowce. Zawiązał się tu komitet dla niesienia doraźnej pomocy ofiarom rozjuszonego chłopstwa.

Raut polityczny.

W ostatnią sobotę odbył się wielki raut u barona Bienertha w salonach ministerstwa spraw wewnętrznych. Na raut ten przybyli wszyscy dygnitarze państwa, bawiący w Wiedniu. Wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* opowiada o tym raucie co następuje:

Taki raut polityczny, dla ludzi politycznych i politycznych dziennikarzy jest idealną instytucyą zwłaszcza w czasach parlamentarnego interregnum. Bo żeby z tyloma mówić ministrami, dyplomatami, szefami sekcyj, trzebaby wedle istniejących u nas zwyczajów stracić pół roku czasu. Nie mówię już o tem, że przed bufetem dostarczonym przez Sachera i przy kieliszku szampana, inaczej rozmowa idzie, aniżeli w salonie ministra lub kancelaryi wysokiego biurokraty.

Mówiono wiele o ugodzie. W zdaniach dygnitarzy biorących udział w rokowaniach ugodowych nie czuć było wprawdzie pesymizmu, ale też żaden nie utwierdzał w nadziei, że rokowania skończą się rezultatem pomyślnym — rezultatem, z którym możnaby śmiało i z ochotą stać przed nowym parlamentem. W usposobieniu i sposobie rozmawiania o kwestyi ugodowej obserwować można było rodzaj pewnego znużenia i rezygnacyi.

Znużenie mogło być zresztą zupełnie wytłumaczonem, gdyż niektórzy z tych panów, którzy w sobotę wieczorem byli na raucie u barona Bienertha, wrócili byli dnia tego popołudniu z Budapesztu, a nazajutrz musieli znowu wracać do madyarskiej stolicy.

Takie życie w wagonie może się znudzić najzagorzalszemu austryackiemu patryocie...

Mówiono też wiele o podróży następcy tronu do Berlina. Przeważnie osobistości, tak zwane „dobrze poinformowane“, były zdania, że arcyksiążę bawił w Berlinie, by cesarzowi Wilhelmowi przedstawić węgierskie żądania wojskowe. Wiemy, że żądania są daleko idące i dążą do utworzenia samodzielnej armii madziarskiej z madziarską komendą.

— Przyzna pan — zauważył w rozmowie ze mną wysoki dygnitarz — że zawsze dwie armie, to nie jedna, i że sojusznikowi nie może to być obojętnem, czy jednolita armia państwa, z którem sojusz zawarto, rozdzieloną została na dwie części.

Wobec tak „popularnego“ strejku piekarskiego było prawie nieuniknionem, żeby o tem wydarzeniu nie potrącono w konwersacyi towarzystwa, jakkolwiek z pewnością nikt braku bułek tam nie odczuwał — były nawet słynne wiedeńskie „Salzstangle“. Ten ewenement socyalno-polityczny różnie komentowano i dziwiono się powszechnie cynizmowi przewodnictwa partyi, że w czasie wyborów ma odwagę inscenować strejk, który skończyć się musi podrożeniem chleba — pokarmu ludu, jak oni sami go nazywają. W społeczeństwach zdrowo zorganizowanych, odważnych i zdrowych danoby panom towarzyszom za takie swawolne dotkliwe obarczanie ludności nowym ciężarem, jeszcze dotkliwszą nauczkę przy wyborach — vide Niemcy. U nas?!...

Jedyny despota w Europie.

Znany z dziejów starożytnych i nowoczesnych pierwowzór despoty, znika. W czasach, w których szach perski i książę czarnogórski dali konstytucyę, nie ma miejsca dla syrakuzańskiego Dyonizyusza starszego. Despotę zastępuje ulica, tyrana teroryzm socyalistów i anarchistów. Okrutnych samowładców samowolę zaćmiewa swawola sprzysiężeń rewolucyjnych, krwawe gwałty drużyn bojowych i łupieztwo bandytyzmu. Nie ma w historyi opłakańszych okresów, jak te, w których ludzie przestają rządzić ludźmi. Społeczeństwa nic na tem nie zyskają, jeżeli pozbędą się despotów i tyranów, na to, aby cierpieć i jęczeć pod innym despotyzmem i inną tyranią: wielogłowemi i rewolwerowemi.

Istnem zjawiskiem, zresztą ani pocieszającem, ani budującem, jest, iż przechował się jeden, może ostatni wyjątek, prawdziwy w całem tego słowa znaczeniu pierwowzór despoty, bodaj czy nie despoty-tyrana: sułtan Abdul-Hamid. Znamieniem tego historycznego typu jest niemal zawsze, iż drży o siebie, a wszyscy drżą przed nim. W tem się streszcza panowanie Abdul-Hamida. O jego srogim despotyzmie wiele powiedziećby mogły nurty Bosforu, jak mówią więzienia i liczne miejsca wygnań. Przed nim w prochu tarzają się poddani, od najniższych do najwyższych. Podczas przyjęć dworskich, kiedy Abdul-Hamid łaskawie wita przedstawicieli obcych mocarstw, najwyżsi dygnitarze państwa z W. Wezyrem na czele ze schylonemi do ziemi głowami oczekują, aby się do nich zwrócił: czyni on to w sposób taki, iż sprawia wrażenie, że obchodzi się nie z ludźmi, ale z psami. Kiedy po pamiętnym zamachu, naczelnik policyi Fehim basza, zbliżył się do sułtana, który sam powoził, i wyraził mu radość z powodu jego ocalenia, despota przejechał się biczem po twarzy więcej uniżonego niż przewidującego stróża jego osoby i bezpieczeństwa. Że jednak Fehim ma za opiekunów ulubieńców władzcy, pozostał na miejscu, na którem za pomocą zorganizowanej szajki policyantów dopuszczał się niesłychanych nadużyć i łupieztw, co wszystko uchodziło mu bezkarnie.

Aż wreszcie w złej godzinie dotknął się mienia niemieckiego poddanego. Tu spotkał się ze wszechpotężnym wpływem Niemiec i ze znakomitym ich ambasadorem bar. Marschallem, który zażądał stanowczo oddalenia przewrotnego dygnitarza. Sułtan-despota uległ pod naciskiem przedstawiciela swojego najlepszego przyjaciela i nastąpiła pozorna niełaska Fehim-baszy, wygnanie go do Brussy, co jednak ani strasznem, ani dokuczliwem nie jest, bo jest to miejsce kąpielowe, cudnie położone, w którem banita żyje wśród wygód i przepychu. Ale ta próba siły ze strony Niemiec miała zostawić po sobie ślady w duszy despoty, który ją nieprzyjemnie odczuł, jako czyniącą ujmę jego wszechwładzy.

Jedną bowiem z przyczyn przewagi wpływu niemieckiego w pałacu sułtańskim jest, jak ktoś powiedział: „że podczas, gdy inni wciąż nudzą i niepokoją Abdul-Hamida przeróżnemi żądaniami, zwłaszcza reform, Niemcy zupełną nakazali sobie wstrzemięźliwość“.

Słowa, które sułtan wypowiedział po rzezi armeńskiej, najlepiej dopełniają obrazu despoty-tyrana i wyobrażenia, jakie żywi o swej władzy. Nie zawahał się on wobec przedstawiciela obcego mocarstwa powiedzieć: „Dowodem, jak mnie poddani słuchają, jest, że, gdy rozkazałem, wnet pogrom ustał!“

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dyskusyi nad wnioskiem w sprawie organizacyi pomocy dla ludności, dotkniętej klęską głodową, przemawiał w dumie między innymi deputowany kozacki, z okręgu dońskiego Kaglugin, który podniósł, że nawet kozacy cierpią głód i wielu z nich musi żebrać.

Następnie wielu mówców, przeważnie włościańskich, omawiało sprawę w sposób namiętny, z rozmaitych punktów widzenia, nie stawiając jednakże żadnych konkretnych wniosków.

P. Rodiczew oświadczył, że duma nie może brać bezpośredniego udziału w akcyi na rzecz cierpiącej z powodu głodu ludności. Mówca jednakże wskazał, że duma ma prawo, a nawet obowiązek żądania sprawozdań i kontrolowania istniejącej w ministerstwie spraw wewnętrznych sekcyi do zwalczania głodu. W ten sposób duma spełni obowiązki ciała parlamentarnego.

Wniosek, aby każdy z mówców przemawiał tylko 5 minut, został odrzucony przez skrajną lewicę.

W dalszym ciągu dyskusyi przychodziło kilkakrotnie do ożywionych scen.

Prof. Kiesewetter z Moskwy przyłączył się do wywodów Rodiczewa, przyjmując konieczność ustanowienia organu, któryby kontrolował zarządzenia wydawane przez rząd celem zapobieżenia klęsce głodowej. Gdy wykryjemy nadużycia — mówił poseł — zawołamy do rządu nie „ręce do góry“, jak to wczoraj powiedział Stołypin, ale „precz z rękami“.

Dep. Puriszkiewicz (ze związku „rosyjskich ludzi“) zrzeka się wśród żywych oklasków głosu, następnie jednak pomimo to wchodzi na trybunę i oświadcza, że jasnem jest, iż stronnictwa lewicy ze sprawy głodowej robią istotny i główny punkt swej taktyki. Celem ich jest stworzenie w dumie sztabu generalnego dla rewolucyi. Mówca nie może pojąć, jak rewolucyjni socyaliści uzyskali wstęp do dumy, jeżeli przecież po za dumą są oni surowo karani jako podburzający agitatorowie, przynoszący krajowi zgubę. (Wrzawa). Zabrał z kolei głos Kruszewan. Wywody jego przyjmowano śmiechem.

Dalsze obrady nad propozycyą Rodiczewa miano odroczyć. Mówcy z lewicy atakowali Rodiczewa, domagając się natychmiastowych obrad i powzięcia uchwały. Mówcy z prawicy poparli wniosek Rodiczewa, który też głosami centrum i prawicy uchwalono. Przyjęto wniosek zamknięcia posiedzenia przeciw głosom lewicy.

Następne posiedzenie w piątek.

Petersburg. Prasa omawia deklaracyę rządu bardzo krótko, natomiast większe znaczenie przywiązuje mowie końcowej Stołypina.

Dziennik *Riecz* pisze, że Stołypin okazał zadziwiający talent i temperament i wyzyskał błędy socyalnej demokracyi, ażeby ją jeszcze bardziej odosobnić. W sprawie oświadczenia Stołypina co do hasła: „ręce do góry!“, to *Riecz* oświadcza, że nie wątpi w osobistą odwagę Stołypina, lecz są chwile, kiedy polityka represaliów jest następstwem strachu politycznego. Ta odwaga osobista Stołypina wobec rewolucyi przynosi mu zaszczyt, ale nie dowodzi jego kwalifikacyi na męża stanu. *Riecz* krytykuje śmiałe powiedzenie Stołypina, że ława ministrów nie jest ławą oskarżonych i powiada, że niestety stanie się ono nowym klinem, rozbijającym porozumienie z ludem.

Dziennik *Ruś* pisze, że końcowe przemówienie Stołypina oświetliło bengalskim ogniem stosunek rządu do skrajnej lewicy. Na ławie rządowej okazał się niespodzianie największy talent oratorski. Końcowe jednak słowa należało wypowiedzieć bez wzajemnych pogróżek, które tylko mogłyby być szkodliwe w bieżącej sesyi dumy.

Oficyalna *Rosya* i konserwatywne *Nowoje Wremia* są zadowolone z zachowania się prawicy, podczas gdy nieliczne organy skrajnej lewicy zbywają deklaracyę krótkiemi słowami.

Helsingfors. Wybory do Sejmu. Dotąd na 226 okręgów, znany wynik w 45. Socyalno-demokratyczni kandydaci otrzymali 64.177, starofinlandczycy 37.678, młodofinlandczycy 22.343, partya szwedzka 20.455 głosów.

Warszawa. Zastrzelono tu na ulicy dwóch urzędników kolejowych. Zabójcy uciekli.

Radom. Dokonano tu w jednym dniu czterech morderstw. Na ulicy Wysockiej, nieznany morderca 6-ma wystrzałami z rewolweru zabił pracownika elektrowni, Wacława Nowickiego. Na przedmieściu Młodzianowie, zabito pewnego robotnika garbarskiego. Wreszcie na szosie skaryszewskiej zabito dwóch strażników ziemskich. W żadnym wypadku morderców nie ujęto.

Mały feljeton.

Czem jest polityka?

...Stół gościnny, zastawa wytworna, służba dyskretna. Światło dwóch wielkich lamp spływa łagodną falą po przez mleczne abażury na lśniący obrus; twarze biesiadników oświetlone do połowy, uśmiechają się mile w półcieniu; takie spokojne, rozpogodzone twarze. Jest to koniec uczty przyjaciół; nadeszła chwila wynurzeń, płomiennych wylewów serca.

A ponieważ ludzie ci znają się już od dawna, więc czuje się w ich rozmowie spokój, błogość, jaką daje przyzwyczajenie. Słowa krzyżują się, nie potrącając się wcale, zapatrywania czynią sobie ustępstwa, grzeczności wymijają się, jak gdyby chciały sobie zrobić miejsce. Przychodzi do wymiany zdań tak gorących, jak uścisk dłoni. Dobry humor biesiadników jest szczerym, jak szczerym jest kolor win francuskich, stojących na stole biesiadnym w karafkach z kryształu.

Nagle zmienia się scena. Zda się, że stół zwiększył się i ściemniał zarazem. Łokcie, co się dotąd po bohatersku wzajem wspierały, odpychają się od siebie; uczucie pustki i chłód nocy wionęły na zebranych, jak gdyby ktoś nagle otworzył okno. Cóż się stało? Jaka tego przyczyna? To polityka weszła... Pozwólcie jej wejść, a za pięć minut zmieni się to tak spokojne zebranie w jakąś niezgodną i krzykliwą hałastrę. Za parę chwil poczną głosy drżeć z irytacyi. Znikną wynurzenia, ulotnią się gdzieś spowiedzi serca.

Goście zaczęli jeść teraz zajadle. Niektórzy z nich mówią sami do siebie, jak gdyby w obcym, niezrozumiałym języku, nie słuchając wcale tego, co się mówi wokoło. Inni aż sinieją z oburzenia, gestykulują z ożywieniem, duszą się słowami, co nie chcą im się przedostać przez gardło. Wyrazy, raniące dotkliwie, spojrzenia pełne nienawiści, krzyżują się, niby szpady. Padają daty rewolucyi, nazwy ulic, osławionych z masakrów ludowych; zmartwychwstają słynne noce grudniowe, wyłaniają się krwawe widma czerwcowych dni... Wypłynęły gdzieś z głębin dusz dawne niezatarte wspomnienia młodości. Starzy przyjaciele patrzą na siebie w zdumieniu, gdyż spostrzegli się, że dzielą ich całe pola bitew, barykad, co runęły już temu dwadzieścia lat; i im głębiej sięga się w przeszłość, w historyę, w to gniazdo uraz, tem większym staje się szał złości; tu i ówdzie ściska już nieopatrzna ręka rękojeść noża...

Jest to hydrofobia polityczna, owa straszna niemoc, którą złożona jest w tej chwili cała Europa.

O polityko, jak ja cię nienawidzę!

Nienawidzę cię, bo jesteś brutalną, niesprawiedliwą, pełną zawiści, krzykliwą, gadatliwą;

bo jesteś nieprzyjaciółką sztuki i pracy;

bo służysz za etykietę wszystkim głupstwom, wszelkim ambicyjkom i lenistwom.

Ślepa i roznamiętniona, rozdzielasz dzielne serca, co stworzone są do zgody, a spajasz istoty w niczem do siebie niepodobne.

Przyzwyczajasz do kłamstwa, podstępu i dzięki tobie, widzimy, jak uczciwi ludzie przyjaźnią się z łotrami, tylko dlatego, że należą do tego samego stronnictwa.

Nienawidzę cię za to szczególnie, polityko, żo zabiłaś w naszych sercach myśl o ojczyźnie i miłość do niej!

W końcu nienawidzę cię za to, że sprowadziłaś na nas te straszne słowa Henryka Heinego:

We Francyi nie ma narodu; są tylko stronnictwa.

Alfons Daudet.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 19 marca.

(O fałszowanie weksli).

Po przesłuchaniu reszty świadków, z których każdy, czy to na mniejszą, czy na większą kwotę był przez X. Kopytczaka skrzywdzony, gdyż płacił za niego weksle już to z własnowolnie danym, już to ze sfałszowanym podpisem, przystąpiono do odczytania spostrzeżeń poczynionych przez lekarzy zakładu kulparkowskiego w czasie, gdy X. Kopytczak przebywał tam jako wrzekomo chory na umyśle. Orzeczenia te stwierdzają stanowczo, że X. Kopytczak był symulantem. Podczas bowiem, gdy tuż na wyjezdnem do Kulparkowa z całym sprytem i przytomnością umysłu załatwiał swoje skomplikowane i wielce zagmatwane interesa finansowe i nawet zdołał jeszcze sfałszować sześć weksli, to w parę godzin potem nie zdołał już logicznie odpowiadać na najprostsze pytania, i chcąc ujść za umysłowo chorego, tak przesadzał w dawaniu niedorzecznych odpowiedzi, że już tem samem zdradził zaraz symulowanie. Naprzykład na pytanie, gdzie mieszka Chrystus, odpowiedział, że pod Tarnopolem. Na pytanie, ile miał lat Chrystus gdy go umęczono, odpowiedział 22 itp.

Po przemówieniu prokuratora, który w bardzo dosadny sposób przedstawił całą szkaradną oszukańczą działalność podsądnego i wzywał sędziów przysięgłych, aby wydaniem uniewinniającego werdyktu nie dopuścili, iżby ten człowiek, na którego imieniu, stanie i powołaniu jest takie piętno zbrodni wyryte, wszedł znowu w poczet ludzi uczciwych, przemawiali obrońcy, poczem postawiono przysięgłym 51 pytań głównych, z czego do x. Kopytczaka odnosiło się ich 43. I dziwna rzecz! Pomimo, że owi sędziowie przez kilkanaście dni z rzędu słuchali zeznań świadków wiarygodnych, po większej części zaprzysiężonych, a których każde słowo, nawet wtedy, gdy bronić chcieli swego proboszcza, obciążało go strasznie; ci sędziowie, którzy przez kilkanaście dni patrzyli na łzy i słuchali bolesnych skarg, a nawet przekleństw zupełnie przez x. Kopytczaka zrujnowanych chłopów — wydali werdykt na podstawie którego sąd musiał wszystkich podsądnych uwolnić od winy i kary.

Ponieważ jednak co do głównego oskarżonego zgłosił prokurator zażalenie nieważności, przeto x. Kopytczak pozostał jeszcze nadal w więzieniu śledczem.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Order Złotego Runa nadany wczoraj przez Cesarza namiestnikowi hr. Potockiemu, nadawany bywa tylko członkom rodów najznakomitszych i tylko katolikom, ponieważ na stole, na którym odznaki tego orderu są położone, Mszę św. odprawiać wolno. Następca tronu dostaje ten order już w kołysce, arcyksiążęta około 16 roku życia i noszą go także w dni powszednie. Członkowie orderu noszą tytuł kuzynów Cesarza i podczas procesyi Bożego Ciała, które jest świętem orderowem, idą we wspaniałym stroju orderowym tuż przed Cesarzem wedle starszeństwa nadania. Order ten ustanowiony przez Karola Burgundzkiego, przeszedł potem do Hiszpanii, kiedy Habsburgowie na tronie hiszpańskim zasiadali i został przez Habsburgów zachowany także po wygaśnięciu linii hiszpańskiej. Hiszpania posiada również ten order, ale nie ma on takiego znaczenia, jak austryacki, jakoż w Austryi nosić go nie wolno. Napoleon I, choć nie pochodził z rodu znakomitego, otrzymał Złote Runo jako cesarz koronowany, kiedy poślubił arcyksiężniczkę austryacką.

Na innem miejscu mówimy o politycznem znaczeniu nadania tego orderu p. namiestnikowi. Tutaj zaś przytoczyć musimy parę dat biograficznych, dotyczących hr. Andrzeja Potockiego. Jest on synem hr. Adama, jednego z najznakomitszych mężów stanu w Polsce w latach przed powstaniem 1863 roku, po tem powstaniu i w pierwszych kilkunastu latach życia konstytucyjnego Galicyi. Po ukończeniu studyów prawniczych i uzyskaniu stopnia doktorskiego „sub auspiciis imperatoris“, służył czas jakiś w dyplomacyi przy ambasadach w Konstantynopolu, potem w Madrycie, wreszcie w Londynie. Przedwczesny zgon jego starszego brata hr. Artura, jednego z najzacniejszych i najsympatyczniejszych, a zarazem najofiarniejszych w Polsce magnatów, powołał go na ordynata krzeszowickiego. Objąwszy ten olbrzymi majątek w swe władanie, hr. Andrzej Potocki okazał się najlepszym gospodarzem. Równocześnie jednak żywo zajmował się sprawami publicznemi i brał gorący udział najpierw w pracach krakowskiej Rady miejskiej, potem w autonomii powiatowej, w sejmie, gdzie w roku 1901 był generalnym sprawozdawcą budżetowym, a następnie został marszałkiem kraju. Jak dobrym był gospodarzem u siebie, tak dobrym był gospodarzem kraju i wtenczas już uwaga ogólna zaczęła zwracać się ku niemu. Namiestnikiem Galicyi został w czerwcu r. 1903.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej przyznano 193 nauczycielom i nauczycielkom szkół miejskich podwyższenie płac przez przesunięcie ich do wyższej klasy płac, zaś kierownikiem szkoły na Pasiekach zamianowano p. Muchę. Następnie przyjęto rezygnacyę p. Gottlieba z posady dyrektora rzeźni i uchwalono rozpisać konkurs na obsadzenie tej posady. Potem udzielono właścicielowi fabryki organów p. Janiszewskiemu 10.000 koron pożyczki z funduszu przemysłowego i nadano obywatelstwo zegarmistrzowi i radnemu miasta p. Seltenreichowi, oraz bandażyście p. Mannowi. Potem hojnie porozdzielano urlopy i zaliczki pomiędzy urzędników magistratu. Na tem skończyło się posiedzenie przed g. 10 wieczorem.

W muzycznym świecie naszego grodu wre burza, a powodu do niej dostarczyła ostatnia nominacya w Towarzystwie muzycznem. Pan Wysocki, profesor śpiewu w tem Towarzystwie, ustępował z posady z powodu podeszłego wieku. Sama natura rzeczy wskazywała, że najlepiej byłoby dla sławy Towarzystwa i dla muzykalnego kształcenia się naszych śpiewaków, aby ten ważny posterunek powierzono najznakomitszemu w Polsce śpiewakowi, panu Aleksandrowi Bandrowskiemu. Nietylko bowiem nauczyłby swych uczniów śpiewać, ale przelałby w nich swoją wielką inteligencyę muzyczną; pokazałby im jak tworzyć postacie żywe w myśl intencyi autorów; nauczyłby ich jak trzeba grać na scenie; jak się wcielać w odtwarzaną rolę; jak tworzyć kreacye pełne życia i artystycznej finezyi. Słowem, p. Bandrowski mógłby we Lwowie stworzyć szkołę śpiewacką, któraby promieniała na całą Polskę i miastu naszemu nietylko artystyczny i intelektualny, ale także materyalny przyniosła pożytek. Tymczasem Towarzystwo muzyczne z niezrozumiałych dla nas powodów powierzyło tę posadę Włochowi, panu Dianni'emu, śpiewakowi bardzo miernej wartości, mającemu tę przedewszystkiem wadę, że zawsze na scenie jest sobą, a nie tą postacią, którą ma przedstawiać; że rozporządza tylko szablonowymi środkami scenicznymi, utartymi u pospolitych tenorów włoskich; że jest niesłychanie monotonnym, bezbarwnym, nudnym i nużącym; że głos jego nie nadaje się do żadnej modulacyi i musi być nawet źle postawiony, skoro tak raptownie ginie u człowieka stosunkowo bardzo jeszcze młodego. Przecież p. Dianni dzisiejszy zupełnie nie jest podobny do tego Dianniego, który przed kilku laty przybył do Lwowa. Tamten jeszcze śpiewał, dzisiejszy już tylko krzyczy. Więc skoro sam nie ma dobrze postawionego głosu, to jakżeż on potrafi stawiać go u swoich uczni. Co skłoniło Towarzystwo muzyczne do popełnienia tego błędu, tego nie rozumiemy, ale za to zupełnie rozumiemy oburzenie, jakie z tego powodu zapanowało w sferach muzycznych naszego grodu.

Kradzież w domu państwa Mikolaschów. Sensacyjna ta sprawa wyjaśniła się już zupełnie. Dzisiaj przeprowadziła policya jeszcze raz bardzo dokładną rewizyę ubocznych ubikacyj przy mieszkaniu pp. Mikolaschów. Przy rewizyi tej znaleziono za rurą odprowadzającą nieczystości, ukryte, w papierze zawinięte, skradzione pieniądze w sumie 1.004 koron. Wobec tak stanowczego dowodu winy, Łatka przyznał się w śledztwie, że to on ukradł pieniądze i zmyślił bajkę o napadzie bandytów. Kaśkę Pańczyszyn wypuściła policya na wolność, gdyż poszlaki przeciw niej są bardzo słabe. Łatka prawdopodobnie związał się sam. Było to zupełnie możliwe dlatego, że związane on miał tylko nogi, a ręce wetknięte później pomiędzy spętane nogi.

Wiosenna herbatka z tańcami odbędzie się dnia 10 kwietnia b. r. w salach Kasyna miejskiego, urządzona staraniem Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt. Komitet obmyśla bogaty program zabawy i żywi nadzieję, że w dniu oznaczonym sale Kasyna wypełnią się publicznością, która zawsze tak ochoczo i ofiarnie śpieszy z pomocą Towarzystwu.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Koncert III za rok 1906/7 odbędzie się w poniedziałek dnia 25 marca o godz. 8 wieczorem w sali Sokoła. W programie wyłącznie dzieła J. S. Bacha.

Znowu defraudacya. Niejaki Łapajuwker, kasyer galicyjskiego związku wierzycieli, zdefraudował 10.000 koron i czmychnął do Ameryki.

Powódź kandydatów. Statystycy obliczają, że na 516 posad poselskich do przyszłej Rady państwa jest już teraz prawie 3000 kandydatów, a w tej liczbie przeszło 2500 radykałów i socyalistów. Świadczy to, jak te skrajne stronnictwa głównie dbają o siebie, a nie o sprawę publiczną.

Oszustwo z biletami kolejowymi, było prowadzone tak zręcznie, że wykryte być mogło jedynie przypadkiem i istotnie wyszło na jaw podobno tylko wskutek anonimowego listu, jakie otrzymała władza kolejowa we Lwowie. Wprawdzie koledzy p. Bełkowskiego (a nie Bełtowskiego, jak wczoraj doniesiono) byli zaintrygowani ciągłem bieganiem jego w godzinach urzędowych do kasyerki Pelzowej i tajemniczemi ich rozmowami, prowadzonemi ukradkiem i szeptem, nikt jednak nie przypuszczał, żeby tu wchodziło w grę oszustwo i to tak rafinowane. Ci, co znają całą manipulacyę z wyrabianiem biletów kolejowych, ich sprzedażą i zwrotem do rewizyi odebranych od publiczności zużytych już biletów, twierdzą, że Bełkowski i Pelzowa musieli mieć wspólników i to między konduktorami pociągów osobowych. Bilety kolejowe są bowiem opatrzone numerami porządkowymi dla każdej stacyi i dla każdej klasy. Na stacyach końcowych odbierane są podróżnym i przesyłane do dyrekcyi, w której specyalne biuro kontroluje numery i daty sprzedanych biletów z rachunkami kas osobowych i w ten sposób uniemożliwia szalbierstwa w rodzaju tych, jakie obecnie odkryto. Owóż, ażeby uniemożliwić odkrycie tej malwersacyi, urządzono się tak, iż ktoś dowoził Bełkowskiemu ze stacyi końcowych istotnie prawidłowo sprzedane i zużyte bilety I. i II. klasy, które następnie w drukarni Bełkowski z tymi samymi numerami na nowo sporządzał. Bilety te nowe dawał Pelzowej, a ta je podróżnym sprzedawała. Pierwsze, autentyczne bilety dowiezione po użyciu do Lwowa, niszczono zupełnie. W ten sposób odebrane na stacyach końcowych bilety tylko raz z tymi samymi numerami wracały do kontroli do dyrekcyi, co uniemożliwiało odkrycie oszustwa.

Urzędnik, któremu polecono przesłuchać podejrzanych o spełnienie tej zbrodni, udał się najpierw do p. Pelzowej, która natychmiast opowiedziała mu, że Bełkowski fałszował bilety, a ona je sprzedawała.

Wobec tak jasnego oświadczenia nie mógł się już Bełkowski winy swej zapierać, twierdzi tylko, że skarb państwa poniósł znacznie mniejszą szkodę, niż to obliczono, że najwyżej uzyskali z Pelzową ze 600 koron ze sprzedaży tych sfałszowanych biletów, gdyż dopiero od dwóch miesięcy uprawiali ten interes. Pelzowa tylko co drugi dzień była przy kasie zajętą i przytem trzeba było zawsze najpierw dużo prawdziwych biletów sprzedać, aby nieproporcyonalnie małym dochodem dziennym nie zwrócić na siebie uwagi Kompetentne osoby są jednak innego zdania i twierdzą, że wobec tego, iż fałszowane były tylko drogie bilety, mianowicie jedynie I-szej i II-giej klasy i na duże przestrzenie, (od upaństwowienia kolei północnej, aż do Wiednia) przeto straty zrządzone skarbowi państwa muszą znacznie przewyższać podane pierwotnie 7.000 koron.

Aresztowana Zdenka Pelzowa pochodzi z Morawy, jest bezdzietną wdową po adjunkcie kolejowym i pod względem materyalnym tak uposażona, że wcale nie może uniewinniać swojego postępowania niedostatkiem. Oprócz bowiem bardzo przyzwoitej pensyi wdowiej, pobierała ona jeszcze jako kasyerka 45 guldenów miesięcznie, a absolutnie żadnej rodziny do utrzymania nie miała. W czasie rewizyi znaleziono u niej książeczkę Kasy oszczędności na 1.260 K., a podobno większe jeszcze oszczędności ma złożone w Kasie związkowej funkcyonaryuszy kolejowych.

Walery Bełkowski był niegdyś nauczycielem ludowym i dopiero dzięki wpływowym stosunkom żony, osoby inteligentnej, dawnej nauczycielki muzyki, został przyjęty do kolei i to odrazu w charakterze urzędnika wyższej rangi. Był długi czas stacyonowany w Stryju i tam już dopuścił się podobno grubej malwersacyi w tamtejszej kasie kolejowej, ale to jakoś wówczas zatarto. Obecnie posiadają państwo Bełkowscy jedną, czy nawet dwie realności we Lwowie przy ul. Szwedzkiej, obok kościoła św. Anny. Wiele też wydawali na syna, który, jako jednoroczny ochotnik w konnicy, usiłował w wydatkach dorównać swym zamożnym z domu kolegom pułkowym.

Z litewskiej kroniki towarzyskiej. Z Wilna nam piszą: W sobotę, o 8 wieczorem, we wspaniale udekorowanej i rzęsiście oświetlonej katedrze naszej, odbył się ślub Maryana hr. Bröel-Platera, syna marszałka Adama i Genowefy z hr. Pusłowskich, z p. Ireną Hołyńską, córką Jana i Janiny z Ciechanowieckich, właścicieli rozległych dóbr w gub. mohylewskiej i orłowskiej.

U wielkiego ołtarza oczekiwał na orszak ślubny x. prałat infułat Radzimiński-Frąckiewicz z asystą. Istną aleją pysznych drzew i krzewów cieplarnianych, długim szlakiem kobiercowym, rzuconym przez całą długość nawy, przy dźwiękach orkiestrowych marsza weselnego, powiedli przed ołtarz pannę młodą Jerzy hr. Broël-Plater i brat panny młodej, Hołyński, zaś pana młodego Aleksandra i Jadwiga hr. Broël-Platerówne.

Przeszło sto osób zaproszonych stanowiło strojny i tłumny orszak nowożeńców.

X. prałat, wymownymi słowy wskazawszy przystępującym do zawarcia małżeństwa drogę miłości i obowiązku, ugruntowanej na niezachwianej wierze, a opromienionej łaską Bożą — stułą i pierścieniem skojarzył związek nierozerwalny, sankcyę sakramentalną nadając.

Chóry i kapela wysoce artystycznem wykonaniem hymnu *Veni Creator*, zawtórzyły modłom kapłanów, oraz uczestników i świadków dokonanego z wielką wystawnością obrzędu.

Z katedry goście rodziców panny młodej udali się do sali Klubu szlacheckiego, gdzie hr. Platerowie i pp. Hołyńscy, przyjąwszy zaślubionych chlebem i solą, ugaszczali staropolskim obyczajem blisko sto z górą osób towarzystwa.

W przerwie tańców, prowadzonych przez p. młodego, Jerzego hr. Broël Platera, (przy wtórze wybornej muzyce kwartetu solistów konserwatorum warszawskiego) — podano kolacyę: *Langoustes en Belle-vue, s. ravigote; Filets de Poulardes à la Colmar, s. poivrade; Faisants rôtis et Salades, sal. à l'italienne; Gelée de fruits panachée.*

Pierwszy toast w ręce nowożeńców wzniósł X. biskup wileński. Hr. Adam Plater odczytał telegram monsignora Skirmuntta z Rzymu, zawiadamiający, iż Ojciec Święty udzielił apostolskiego błogosławieństwa zaślubionej parze.

W uczcie weselnej, z powodu świeżego zgonu hr. Tyszkiewiczowej, oraz z Platerów-Zyberków, hr. Przeździeckiej nie mogło uczestniczyć wielu zaproszonych; wiele natomiast osób, więzami pokrewieństwa lub przyjaźni złączonych z rodziną hr. Broël-Platerów i Hołyńskich, umyślnie przybyło na ślub do Wilna. To też rodziny państwa młodych reprezentowali: Jadwiga z hr. Platerów ks. Karolowa Radziwiłłowa z Towian z córką i synem Konstantym; Władysław hr. Broël-Plater z Szatejek, z córkami Jadwigą i Heleną; Aleksander hr. Broël-Plater z Wilkian, z żoną i córkami; Wilhelm hr. Broël-Plater z Abramowska z żoną i córkami; Marya ks. Żagielowa, z córką i synami; Eliza margrabina Wielopolska; z hr. Grabowskich hrabina Broël-Platerowa z córkami: margrabiną Zofią Wielopolską i Ilińską-Kaszowską; Helena ordynatowa Bispingowa z córką; Michałowa z Hołyńskich Hołyńska z córką; hr. Pusłowski z żoną, z domu księżniczką Pignatelli; Waldemar bar. Weyssenhoff z żoną, Marya z hr. Ledóchowskich; Władysław i Stanisław Ciechanowieccy; Adam hr. Broël-Plater z Krakowa; Henryk hr. Broël-Plater z Pustyni; Henryk hr. Broël-Plater z Blizina; Włodzimierz Łęski; Mielżyńscy; hrabiowie Grabowscy; Ludwik ks. Światopełk-Czetwertyński z Żołudka i Konstanty ks. Światopełk-Czetwertyński ze Skidla; Władysław ks. Drucki-Lubecki; Feliks hr. Broël-Plater z Belmontu; Wiktor hr. Broël-Plater z Dąbrowicy. Z Wilna samego i ze wsi zaproszenie otrzymali liczni przyjaciele i dobrzy znajomi kojarzących się.

Przestrzegając tradycyjnego obyczaju, rodzice państwa młodych stanęli po kolacyi sami do kontredansa: Adam hr. Plater z p. Janiną Hołyńską, a p. Jan Hołyński z Genowefą hr. Platerową — przewodząc ochoczej zabawie, która się do późnej nocy przeciągnęła.

Państwo młodzi odjechali nazajutrz, w niedzielę, w paromiesięczną podróż poślubną na Berlin i Medyolan.

Koncert Slezaka. Od zarządu Filharmonii otrzymujemy wyjaśnienie: W odwołaniu koncertu tego pana zarząd nie ponosi żadnej winy. Jeszcze w południowej porze w dniu koncertu kasa sprzedawała w najlepszej wierze bilety, aż dopiero około pierwszej p. Slezak zapowiedział, że śpiewać nie będzie z powodu nagłej niedyspozycyi. Wskutek tego zarząd kazał wydrukować afisze, a gdy drukarnia dostarczyła afiszów około 4-tej zarządzono natychmiastowe ich rozlepienie. Wobec tego wykluczonem jest twierdzenie niektórych dzienników, by zarząd wiedział o potrzebie odwołania koncertu na kilka dni przedtem, a choćby nawet dzień wcześniej — tembardziej, że bilety już około południa były prawie w zupełności rozsprzedane, więc nie było żadnego powodu do odwołania koncertu. P. Slezak nadesłał zarządowi Filharmonii w dniu koncertu o godz. pół do 7 wieczorem świadectwo lekarskie prof. dr. Gluzińskiego, z świadectwa tego, wystawionego za oknem kasy, mogła publiczność przekonać się o istotnej prawdzie, to jest o nagłej niedyspozycyi p. Slezaka.

Tajemnicze zniknięcie 11.600 koron. Pan Jakób Strob, właściciel domu bankowego wysłał w poniedziałek zatrudnionego u niego p. Zygmunta Nadla do Banku austro-węgierskiego z poleceniem zastawienia obligacyi $4\frac{1}{2}$-towej renty węgierskiej koronowej. Wypłacono mu tam 11.100 koron; włożył je do kieszeni płaszcza, którą dla pewności przytrzymywał ręką, poczem udał się do Banku zaliczkowego, gdzie podjął jeszcze 500 koron. W powrotnej drodze zaszedł do publicznego waterklozetu. Gdy tam wchodził czuł jeszcze, że ma pieniądze przy sobie, a gdy wychodził już ich nie znalazł. Udał się czemprędzej na policyę i doniósł o tej zgubie, czy kradzieży. Dotychczasowe dochodzenia i poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu, a rzecz cała wygląda niesłychanie podejrzanie.

Na cele Komitetu niesienia pomocy wychodźcom politycznym z zaboru rosyjskiego złożył gal. Bank hipoteczny jubileuszowy 1000 koron.

Powszechny wiec służby pocztowej i telegraficznej z Galicyi zwołuje wydział Stowarzyszenia wzajemnej pomocy służby pocztowej i telegraficznej na dzień 26 marca b. r. do Lwowa.

Samobójstwo. Dzisiaj o godzinie 10 z rana w hotelu Guttmanna na placu Gołuchowskich odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Leon Horski, kupiec z Buska. Pozostawił pieniądze na zapłacenie rachunku w hotelu i kartkę z napisem: „Jestem ciężko [illegible] dzieci. Umieram przez Ludwika Jackowskiego, który mi zrabował majątek“.

Temperatura dnia 19 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +11, w Salzburgu +6, w Gracu +3, w Pradze +6, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Raguzie +8, w Budapeszcie +6, w Berlinie +3, w Hamburgu +4, w Monachium +6, w Zurychu +9, w Genewie +9, w Lugano +4, w Anglii +4, w Paryżu +7, w Biarritz +12, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +6, w Rzymie +8, w Neapolu +10, w Palermo +12, w Madrycie +10, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 3, w Wilnie — 1, w Warszawie +3, w Moskwie — 7, w Kijowie — 4, w Odessie — 2, w Serajewie +1, w Belgradzie +7, w Bukareszcie — 6, w Sofii — 1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Leonida księżna Radziwiłłowa zmarła w Wiedniu, przeżywszy lat 66.

Stan powietrza. Dnia 21 b. m. rano + 2, w poł. + 4. R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno. Od czasu do czasu śnieg.

Ze stosnnków towarzyskich.

Pani do pokojówki:

— Kasiu, czyś powiedziała tym paniom, że mnie niema w domu?

— Tak, proszę pani.

— A te panie?

— Powiedziały: „Ach, jak to dobrze!“

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pajace“, opera Leoncavalla, i „Cavalleria rusticana“, opera Mascagni'ego. — W piątek „Śluby“ Stanisława Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki“, komedya Szekspira; wieczorem „Faust“ K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Stara baśń“, opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia“, bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes“. — We wtorek „Cyrulik sewilski“, opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd“ R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Smyczkowy kwartet czeski, którego jedyny koncert odbędzie się w sobotę dnia 23 marca, wykona kwartet Glazounowa op. 74, Beethovena g-dur op. 18 nr. 2 i Dumki Dworzaka, trio z fortepianem, przy którym usłyszymy zaszczytnie znanego nam prof. Vilema Kurza. Takie dzieła usłyszeć w tak skończenie artystycznem wykonaniu stanowi najwyższe zadowolenie, jakie dać może muzyka poważna.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Cierpki owoc“ Bracco. — W sobotę „Śnieg“ St. Przybyszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“ C. Kraatza, wieczorem „Mąż z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.— W poniedziałek „Dziady“ A. Mickiewicza.

Z Colosseum. Obecny program w „Colosseum“ od dnia 16 do 31 b. m. może zadowolić najwybredniejsze gusta bywalców tego teatru. Bo też dyrekcya nie szczędziła trudu, aby program urozmaicić i uczynić wprost wspaniałym. Dość tylko zobaczyć „Damski korpus trębaczy The 8 Biseras,“ znakomity duet „Les Oskars“ z teatru „Casino de Paris,“ oraz wspaniały akt gimnastyczny na trzech rekach „The 3 Claeres,“ aby się przekonać, że są to produkcye w dobrym tonie i wykonywane z wielką precyzyą. „Ach, ten Lolo!“ — oto tytuł pełnej finezyi polskiej jednoaktówki, zdolnej najzaciętszego hypochondryka zmusić do łez... ze śmiechu. A „zapasy kobiet w powietrzu?“ Czyż nie budzą szczerego zainteresowania i humoru wśród widzów? A milutka subretka koloraturowa „Jeanne Antoinette“ czyż nie wywołuje burzy oklasków po każdej piosence?! Gdy się doda do tego wspaniałą pantominę kalifornijską w dwóch obrazach „Daysi's Californien Tripp,“ oraz nowe, zajmujące obrazy kinematografu, to śmiało można powiedzieć, że obecny program jest niezwykłym, zajmującym i jedynym w swoim rodzaju.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Teatr miejski wystawił wczoraj najnowszą trzyaktową sztukę p. Przybyszewskiego p. t. „Śluby“.

Treść „Ślubów“ rozwija się przed słuchaczem bardzo powoli, w dyalogach ogromnie długich, zamazanych i trudnych do zrozumienia. Dyalogi te wyjątkowo tylko prowadzone są w mowie potocznej, przeważnie w poetyckiej prozie złożonej z porównań, metafor i alegoryi, plastycznych i pięknych pod względem językowym, lecz ciężko zrozumiałych, bo zawiłych w koncepcyi i ryzykownych, opartych na chorobliwem psychopatycznem odczuwaniu wrażeń erotycznych. Ta jednostronność rodzaju tych porównań i trudność ich zrozumienia, spotęgowana przez to, iż na scenie muszą one być wypowiadane w dość szybkiem tempie potocznego dyalogu, wywołuje nader nużącą monotonię. W takich to dyalogach rozwijająca się treść sztuki jest następująca: Pola, siostra rzeźbiarza Zygmunta, wyznaje przed jego żoną Klarą, że porzuciła swego męża dlatego, iż pragnęła zostać matką, a pożycie jej z mężem przekonało ją o niemożliwości spełnienia się jej życzeń pod tym względem. Pola więc przeniosła te swoje pragnienia w dziedzinę marzeń i niby dziecko ukochała fortepian, który pozwala jej duszy wypowiadać się i upajać tonami. Klara zaś wyznaje przed Polą, że szczęśliwe jej pożycie z mężem zamąca jej wspomnienie dawnego stosunku miłosnego z niejakim Ludwikiem Krzyckim. Wspomnienie tego stosunku męczy ją w przykrych nerwowych wizyach i halucynacyach. W dalszym ciągu rozmowy okazuje się, że Pola właśnie kocha się w bracie Ludwika, w malarzu Krzyckim, który jednak żyje w Paryżu z jakąś „czerwoną Krystyną“, kobietą, zdaje się, zupełnie pospolitą i niezajmującą, ale posiadającą silnie rude, aż czerwone włosy. Barwa tych włosów tak działa na duszę malarza Krzyckiego, że nie jest on w stanie wyzwolić się z pod przemożnego wpływu tej kobiety, jakkolwiek boi się jej, a nawet prawdopodobnie jej nienawidzi. Długie te wyznania odbywają się w ogrodzie pod willą Zygmunta w Zakopanem. Przychodzi Zygmunt. Z rozmowy jego z żoną domyśleć się można, że jest ona dla niego natchnieniem w pracy twórczej i że on ją tak ogromnie kocha, iż bez niej nie byłby w stanie tworzyć. Poczyna zapadać wieczór; zwykły w górach po zachodzie słońca chłód skłania rozmawiających do opuszczenia ogrodu. Już mają wejść do wnętrza willi, gdy wtem spostrzegają, że ktoś nadchodzi. Jest to malarz Krzycki, który zabłądził w górach i zaszedł do ustronnej willi Zygmunta. Dowiadujemy się, że Krzycki porzucił Krystynę i przyjechał do Zakopanego dlatego, iż pragnie tam postawić mauzoleum dla swego brata Ludwika. Ludwik odebrał sobie życie. Przed śmiercią napisał list do brata, z którym przedtem prawie nie utrzymywał stosunków. Ten list i tragiczna śmierć brata tak podziałały silnie na duszę Krzyckiego, że zdołał się on wyrwać z objęć „czerwonej Krystyny“ i postanowił poświęcić wszystko, ażeby bratu swojemu wznieść owo mauzoleum. Wiadomość o tragicznej śmierci Ludwika robi na Klarze straszne wrażenie. W jej duszy budzi się jakieś dręczące, okropne, napoły tylko świadome poczucie winy, polegające na instynktowem wrażeniu, jakoby ona stała się winną tej tragicznej śmierci Ludwika. W drugim akcie Krzycki z Polą siedzą na urwisku skalnem nad majestatycznym Czarnym Stawem. Z ogromnie długiego dyalogu między nimi dowiadujemy się, iż Krzycki jest człowiekiem zupełnie pozbawionym woli. Kocha on Polę, lecz w sposób jakiś dziwnie bierny, obawia się wspomnienia „czerwonej Krystyny“, a jest w stanie zdobyć się na pewien wysiłek woli tylko pod wpływem wrażenia, jakie na nim zrobiła śmierć brata. Owocem tego wysiłku woli ma być zbudowanie owego mauzoleum. Krzycki powierzyć je chce Zygmuntowi, który ma zaraz nadejść. Przychodzi Zygmunt z Klarą. Krzycki wskazuje mu miejsce, na którem chce postawić mauzoleum. Nocy poprzedniej Krzycki, leżąc w wiklinach nad Czarnym Stawem, widział na tem miejscu w świetle księżyca jakąś postać kobiecą, która zdała się mu uosobieniem tragicznej rozpaczy. Ową kobietą była Klara. Przyszła ona z Zygmuntem w nocy nad Czarny Staw. Zygmunt usnął; a Klara męczona halucynacyami, stała na tem miejscu wpatrzona w wizyę Ludwika. Zygmunt, który już wówczas, gdy spostrzegł, jakie wrażenie zrobiła na Klarze wiadomość o śmierci Ludwika, postanowił wyswobodzić ją z tego strasznego przekleństwa wspomnień, teraz zbiera całą siłę woli swojej, ażeby tego dokonać. Mauzoleum, które stanie na owem miejscu, będzie ołtarzem jego miłości dla Klary, a nie pomnikiem Ludwika. Siłą woli swojej Zygmunt niejako hypnotyzuje Krzyckiego i każe mu pójść na zdradziecką Perć dyabelską, z której nikt jeszcze nie wrócił. Krzycki idzie posłuszny jego woli. Klarze i Poli objawia się krwawa wizya „czerwonej Krystyny“; na tem kończy się akt drugi.

W akcie trzecim Pola i Klara oczekują powrotu do domu Zygmunta, który poszedł z góralami szukać Krzyckiego. Klarę dręczy jej poczucie winy wobec Ludwika; w Poli budzą się straszne podejrzenia. Obydwie kobiety instynktownie przeczuwają zbrodnię. Pola przypomina sobie, że jej i Zygmunta ojciec poszedł raz na polowanie z przyjacielem, którego podejrzywał, iż kocha się w jego żonie, i wrócił do domu bez owego przyjaciela. Ów przyjaciel gdzieś zginął. Ostatecznie Zygmunt wraca do domu. Krzyckiego nie znalazł. Zginął on, widocznie na Dyabelskiej Perci. Zygmunt przyznaje się, że kazał mu tam pójść. Pola w tej chwili boleści poznaje, że miłość jej dla Krzyckiego silniejszą była, niż jej umiłowanie muzyki, że ta miłość zabiła jej rozmiłowanie w muzyce. Nawpół obłąkana z rozpaczy, odchodzi Pola. A Klara, której zaimponowała siła i bezwzględność Zygmunta, czuje się w promieniowaniu tej jego siły bezpieczną i wyzwoloną z dręczących ją wizyj i wspomnień. Na tem kończy się sztuka.

O ile z tej niezwykle zawiłej treści dorozumieć się można było, to teza sztuki jest taka, że śluby uczuć silniejsze niweczą i znoszą śluby słabsze, jakkolwiek zdawaćby się mogło, że te śluby słabsze były dozgonne.

Najprzykrzejsze z wrażeń, jakie ta sztuka wywiera, jest to, że słuchacz ma przed sobą cztery osoby, których jestestwo wypełnione jest od *a* do *z* tylko erotycznemi, chorobliwemi pragnieniami, dręczącemi tych ludzi w sposób denerwujący przedewszystkiem słuchacza. Rzecz sama, jako utwór sceniczny, pozbawiony zupełnie akcyi, a nawet w treści prawie zgoła niezrozumiały i ogromnie zamazany, rozstrzępiony, dziwnie niejednolity wywiera wrażenie nużące i niemiłe w wysokim stopniu.

Polę grała pani Trapszo, Klarę pani Bednarzewska, Zygmunta pan Adwentowicz, a Krzyckiego pan Wostrowski. Wszyscy grali doskonale, koncertowo. Rzecz była opracowana znakomicie; nastroje oddane cudownie. Dekoracye aktu drugiego były nowe i bardzo piękne; wogóle wystawa bardzo staranna. Publiczność nasza, która odzwyczaiła się już na szczęście od p. Przybyszewskiego, przyjęła rzecz chłodno i niechętnie. Pani Bednarzewskiej urządzono po pierwszym akcie wspaniałą owacyę kwiatową. Teatr był pełny. *(fm.).*

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiły się świeżo następujące książki:

Jan August Kisielewski. „Życie dramatu“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Warszawa. E. Wende i Spółka Lwów. H. Altenberg. Stronic 434.

Szymon Askenazy. „Rosya-Polska 1815—1830“. Lwów. Nakład H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Stronic 206.

J. K. Potocki. „Współzawodnictwo i współdziałanie“. Z przedmową i z portretem autora. (Wydanie wznowione). Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Warszawa E. Wende i Sp. Lwów. H. Altenberg. Stronic 443.

Zdzisław Dębicki. „Ojcze nasz“ i „Modlitwy wieczorne“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. H. Altenberg we Lwowie. E. Wende i Sp. w Warszawie. 1907. Stronic 85.

Józef Stanisław Wierzbicki. „Rapsody“. (Wydanie wznowione). Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Warszawa. E. Wende i Sp. Lwów. H. Altenberg. Stronic 80.

„Z zeszytu autorki“. Nakład drukarni Anczyca w Krakowie. Lwów. H. Altenberg. Warszawa. E. Wende i Sp. Stronic 90.

Dzetco. „Miłość“. Szkic powieściowy. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Stronic 137.

Zdzisław Dębicki. „Kiedy ranne wstają zorze“. Poezye. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Lwów. H. Altenberg. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Stronic 149.

Antoni Sygietyński. „Drobiazgi“. Z przedmową Piotra Chmielowskiego i z portretem autora. (Wydanie wznowione). Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Warszawa. E. Wende i Sp. Lwów. H. Altenberg. 1907. Stronic 218.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 marca.

(Z). Z Budapesztu nadchodziły dziś niepomyślne wiadomości o stanie rokowań ugodowych, skutkiem czego w pierwszem stadyum obrotów przeważało słabo usposobienie. Około południa jednak poprawiła się tendencya targu skutkiem doniesień z Berlina, że niemiecki bank państwowy nie podwyższył swej stopy procentowej, jak się tego powszechnie obawiano, tudzież, że eskont prywatny na targu berlińskim obniżył się dziś cokolwiek, a mianowicie z $5\frac{3}{4}$ na $5\frac{5}{8}$%.

Także doniesienia z Londynu brzmiały dziś bardziej uspokajająco, gdyż stwierdzały dalsze zasilenie zapasów złota banku angielskiego i poprawienie się nowojorskiego kursu funtów szterlingów, co zmniejsza niebezpieczeństwo odpływu złota z Anglii do Ameryki. Publiczność angielska od pewnego czasu bardzo chętnie kupuje 4-procentową rentę japońską, która przy obecnym kursie (około 85) przynosi prawie 5% dochodu.

Na giełdzie paryskiej obiegała dziś pogłoska, że możliwem jest, iż zarząd banku francuskiego zdecyduje się podwyższyć swą stopę procentową, gdyż uważa za rzecz niebezpieczną wobec ogólnej drożyzny pieniędzy na całym świecie obstawać dalej przy stopie $3\frac{1}{2}$%.

Zamknięcie obrotów na giełdzie tutejszej odbyło się z dosyć dobrem usposobieniem, a wiele walorów uzyskało zwyżki kursowe.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19-ego marca 1907 r.) — Ogólna tendencya dzisiejszego targu była dość dobrą, mianowicie pszenica słabo ofiarowana znajdowała chętnych nabywców po nieco lepszych cenach. Jęczmień doborowy do siewu i owies poszukiwany. Z powodu silnego dowozu żyta ceny z trudnością się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·70 koron, czerwoną od 8·40 do 8·60, żyto od 7·00 do 7·30, jęczmień od 6·90 do 8·00, owies od 8·45 do 9·00, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 7·50, bobik od 7·00 do 7·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 6·30 do 6·90, Cinquantino od 7·10 do 7·50, otręby pszenne od 5·50 do 5·70, żytnie od 5·70 do 5·95, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 72·— do 76·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie rządowe w sprawie przydzielenia miast do klas I, II i III dodatku aktywalnego urzędników państwowych.

W Galicyi przydzielono do klasy I Lwów i Kraków; do klasy II Przemyśl; do klasy III: Bochnię, Borysław, Brody, Brzeżany, Buczacz, Chrzanów, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Horodenkę, Jarosław, Jaworów, Kołomyję, Knihinin wyżny, Nowy Sącz, Podgórze, Rzeszów, Sambor, Śniatyn, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Tarnów i Złoczów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Woda na Wiśle doszła dziś o godzinie $\frac{1}{2}$10 rano do 1 m. 65 nad 0. Później zaczęła cokolwiek opadać i o godzinie $\frac{1}{2}$12 w południe wodowskaz wskazywał 1 m. 60 nad 0. W nisko położonej nad Wisłą gminie Bodzów woda dostała się już do domów. Dziś pogoda.

Poznań. Odpowiedzialny redaktor *Głosu Szląskiego* p. Cybiński skazany został na 200 marek za obrazę x. Schöneicha z Zabrza. X. Schöneich nie pozwolił Tow. młodzieży polskiej brać udziału w procesyi Bożego Ciała, a *Głos Szląski* komentował to zarządzenie. Za ten sam artykuł skazano redaktora *Głosu Szląskiego* p. Rożanowicza na cztery miesiące więzienia, a to za obrazę komisarza Maedlera.

Wiedeń. *Vaterland* donosi: Z powodu wydania archiwum byłej nuncyatury w Paryżu, Papież wyraził Cesarzowi Franciszkowi Józefowi głęboką wdzięczność. Cesarz odpowiedział, że cieszy go, że mógł wyświadczyć Stolicy Apostolskiej tę przysługę, która Papieża napełnia takiem zadowoleniem.

Przy tej sposobności otrzymali minister spraw zagranicznych bar. Aehrenthal i ambasador w Paryżu hr. Khevenhüller wielkie krzyże orderu Piusa, a radzcy ambasady Nemes i Palffy wielkie krzyże oficerskie orderu św. Grzegorza. Nadto Papież kazał przesłać bar. Aehrenthalowi swoją fotografię z własnoręcznym podpisem.

Warszawa. Profesorom uniwersytetu warszawskiego udało się zorganizować grupę studentów w liczbie 40, która zgodziła się uczęszczać do uniwersytetu. Dla tej grupy zaczną się wkrótce wykłady, lecz tymczasowo tylko na fakultecie lekarskim.

Petersburg. Frakcya kadetów, uznając niemożliwość na drodze prawodawczej przeprowadzenie amnestyi, jako sprzecznej z prawami zasadniczemi, uchwaliła domagać się wyboru komisyi w dumie, celem zbadania sprawy konstytucyjnego prawa o amnestyi.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych polecił energicznie stłumić zamieszki na uniwersytecie kijowskim, a przedewszystkiem wydalić z Kijowa wolnych słuchaczów żydów.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy prezydent Gołowin podał do wiadomości, że prezydyum otrzymało oprócz budżetu 54 projektów ustaw, których treść podana jest w deklaracyi prezydenta ministrów. Na jednem z najbliższych posiedzeń zapadnie uchwała co do tego, w jakim porządku te przedłożenia mają być wzięte pod obrady.

Paryż. Senat na wczorajszem posiedzeniu wybrał komisyę, która ma zbadać przyczyny katastrofy na okręcie „Jena“.

Między innemi przyszła też pod obrady interpelacya w sprawie usunięcia godła: „Niech Bóg chroni Francyę“ na monetach. Po oświadczeniu ministra skarbu, że chodzi tu o zarządzenie czysto administracyjne, które można było wydać bez pytania parlamentu o zdanie, przyjęto porządek dzienny 201 głosami przeciw 34.

Paryż. *Petit Parisien* donosi, że układ angielsko-rosyjski, który niebawem będzie podpisany, zawiera postanowienia, w pierwszym rzędzie dotyczące Persyi, jakoteż rozgraniczenia ścisłego sfery wpływów ekonomicznych obu państw. Jest możliwe, że jeden artykuł układu dotyczyć będzie budowy kolei do Persyi. Na razie zawarto umowę co do użycia kozaków rosyjskich w Persyi północnej, a wojsk anglo-indyjskich w południowej w razie konieczności obrony konsulatów podczas rozruchów. Kwestyi kolei begradzkiej układ angielsko-rosyjski nie dotyka.

Paryż. Zamierzone manewra eskadry morza Śródziemnego odłożono z powodu choroby admirała. Sądzą jednakże, że prawdziwym powodem jest katastrofa na „Jenie“.

Paryż. Aresztowano jegomościa, który na jednym z parowców, kursujących między N. Jorkiem a Hawrem skradł pocztowy worek pieniężny, zawierający kilkaset tysięcy franków.

Berlin. Polacy berlińscy powzięli rezolucyę, oświadczającą, że Polacy nie wezmą udziału w uroczystości jubileuszowej kardynała X. Koppa, oraz obstają przy żądaniu polskich kazań i śpiewów kościelnych, przygotowywaniu dzieci do spowiedzi w języku polskim, tudzież polskich ślubów i spowiedzi.

Londyn. Liczba uwięzionych suffrażystek wynosi obecnie 66.

Rzym. *Osservatore romano* donosi, że król Alfons zwrócił się do Papieża z prośbą, ażeby był ojcem chrzestnym spodziewanego dziecka jego. Papież oświadczył swą gotowość.

Sofia. Policya wykryła, że grupa anarchistów pod przewodnictwem rewolucyonisty Gerczykowa, która jest zawikłana pośrednio w sprawę zamachu na ministra Petkowa, rozdawała uczniom gimnazyalnym ulotne pisma anarchistyczne i broszury. Wytoczono w tej mierze śledztwo.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 21 marca. A. Czarkowski z Lubienia. K. Jaworski z Ostrowczyka. J. Popielecki z Krakowa. K. Deutschel z Wiednia. P. Studnicki z Krakowa. F! Ostrowska z Warszawy. E. Weissman z Zawidowiec. W. Strzeleccy z Nowoszyc. W. Zagórscy z Przetoka. S. Zwolski z Bryniec. M. Burzyńscy z Buczacza. P. Verrier z Budapesztu. J. Miliński z Helenkowa. P. P. J. Rakowski z Hermanowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 21 marca. A. Koczyński z Krakowa, J. Frankowski z Borysławia, W. Łopuszańscy z Liska, E. Słoneccy z Wiednia, A. Olszański z Tarnopola, S. Turczynowicz z Lublina, J. Ohanowicz z Besarabii, H. Kulwiec z Radziwiłłowa, S. Muszyński ze Stanisławowa, F. Kowalski z Wiednia, J. Bieniawski z Wiednia, M. Kramer z Czerniowiec, S. Sidorowski z Bursztyna, R. Thiirmer z Lieglim, S. Klimaszewska z Astrachanu, H. Widder z Budapesztu, J. Krzysztofowicz z Artasowa, A. Bruns z Wiednia, A. Ziętkiewicz z Krakowa, P. Rosental z Hamburga, W. Niemczanowski z Bukowiny.

Wiedeń 21 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80, 20·50—20·60. Usposobienie spokojne. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 20 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·59—7·60, na maj 7·59—7·60, na październik 7·93—7·94; żyto na kwiecień 6·66—6·67, na maj 0·00—0·00, na październik 6·77—6·78; owies na kwiecień 7·78—7·79, na maj 7·78—7·79, na październik 6·79—6·80, kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 13·70—13·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 marca.

Marki 117.92, renta majowa 98.60, węgierska renta koronowa 94·55, akcye: austr. zakł. kredyt. 679·25, węg. zakł. kred. 801·50, anglobanku 312·00, unionbanku 585·00, bankvereinu 557.50, länderbanku 459·00, kolei państw. 671·50, lombardy 146·25, akcye kolei Elbethal 442·25, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 606·00, Rima Muranyi 557·50, prag. T. żel. 2570·00, losy tureckie 182·50, ruble 253.25 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·35.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·30, takież $4\frac{1}{2}$% 82·70.

Lwów 21 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 98·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 – 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11,45, **2.20**, 5.50, 10,30*

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.

Z Kołomyi: 10.05.

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 8.55.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.

Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7·25 .

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.

Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.

Do Bełzca: 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— To dobrze. Dosyć. Jestem zdecydowany. Posłuchaj pani. Dla względów moich osobistych, pragnę, by linia kolei żelaznej Colorado-Kalifornia szła na Topaz. Pani równie gorąco pragnie naszyjnika. Zróbmy układ.

— Ależ pan nigdy...

— To rzecz moja. To należy wyłącznie do mnie. Zrobię wszystko, co trzeba. Czy ze swej strony przyrzeka mi pani to samo?

— Chcesz pan powiedzieć, że... że...

— Tak — potwierdził twardo. — To chcę powiedzieć. Czy się pani zgadza?

Stał przed nią blady, zacisnąwszy zęby i wpijając w dłonie paznogcie, ale oko miał spokojne i stanowcze. Czekał.

Pani Mutrie zalotnie przechyliła głowę i posłała mu wyzywające spojrzenie.

— Myślę, iż moje życzenie wystarczy dla mego męża — szepnęła z uśmiechem, pozwalającym domyślać się wiele.

A więc układ przyjęty?

— Tak.

— Niech go zatwierdzi uściśnienie dłoni.

Ręce ich się spotkały i spojrzenia także.

— Pani się podejmuje?

— Tak.

— Nieodwołalnie?

— Tak.

Ścisnął jej rękę mocniej, aż krzyknęła:

— Ach, boli!

— Wszystko będzie dobrze! — odparł. — Sprawa skończona. Jutro wyjeżdżam do Indyi.

V.

Stojąc na dworcu kolei żelaznej w Rawut, Mikołaj Tarwin patrzał chmurnym wzrokiem na pociąg, znikający w kierunku Bombaju, otoczony ciemnymi obłokami dymu. Kiedy go stracił z oczu, wzrokiem roztargnionym objerzał się dokoła.

Doprawdy, nic to w gruncie tak wielkiego przebyć kilka tysięcy mil bez wypoczynku. Nie czuł się też zmęczonym: część drogi leżał sobie na okręcie, a potem spał spokojnie na ławce wagonu, który go przywiózł z Bombaju do Rawut. Podróż nie była długą ani męczącą, ale czy rzeczywiście warto przejechać mil tyle, aby ujrzeć podobnie nędzną okolicę? Przecież Topaz lepiej wyglądał nawet wtedy, kiedy się składał z kościółka, kasyna i zaledwie kilku domów. Pustka Rajputany przejęła go dreszczem.

Pustka. Stacya sprawiała wrażenie rozmyślnego i ostatecznego opuszczenia. Surowe kontury tej ciężkiej budowli z ciosowego kamienia, regularne linie kamiennego bulwaru i symetrya matematyczna słupów i drogowskazów zdawały się zapowiadać jakąś wieczystą trwałość, bez najmniejszej zmiany. Żadnej zieleni drzew, żadnego ruchu, żadnej przyszłości, życia; nawet pnące się po murach rośliny zwiędły i uschły skutkiem zaniedbania.

Wybuch gniewu, zdrowy i prawdziwie ludzki, ocalił Nika od pierwszego ataku splenu, pod wpływem przygnębiającego otoczenia. Z murowanego gmachu wyszedł powoli mężczyzna w szatach z białego muślinu, w czarnej, aksamitnej czapeczce na głowie; wyszedł i, nie zwracając najlżejszej uwagi na podróżnego, mijał go spokojnie.

— Kiedy odchodzi pociąg do Rhatory? — spytał Amerykanin.

— Nie ma takiego pociągu — odparł cudzoziemiec głosem automatycznym i bezdźwięcznym, jak fonograf.

— Nie ma pociągu?... A gdzież rozkład jazdy? Która u was godzina? — pytał szybko Tarwin.

— Nie ma pociągu.

— A cóż tutaj robisz?

— Jestem naczelnikiem stacyi, i powinieneś pan wiedzieć, że nie wolno znieważać urzędników Towarzystwa.

— Doprawdy? Naczelnik stacyi! Jeśli ci miła skóra, przyjacielu, to radzę ci natychmiast dać mi wyjaśnienie, jak się mam dostać do Rhatory. Słyszysz?

Obcy nie drgnął nawet.

— Odpowiadaj! — ryknął Tarwin.

— Ja nie nie wiem — zauważył mieszkaniec Wschodu obojętnie.

Tarwin zmierzył go wzrokiem od szerokich butów skórzanych aż do aksamitnej czapki na głowie, z pod której wyglądało oliwkowe czoło. Obojętność tej mumii doprowadziła go do takiej pasyi, że zapytał się w duszy: czy Topaz i Kasia warte podobnych trudów?

— Proszę o bilet — odezwał się Hindus.

Jego zadaniem było odbierać bilety, i czułeś, że upominałby się o nie, choćby się mordowano w jego oczach.

— Słuchaj, ty alabastrowa kolumno z onyksowemi oczyma! — zawołał wściekle Tarwin.

Resztę głosu stłumił ryk gniewu, ale w tej samej chwili Hindus odwrócił się z całym spokojem i zniknął we drzwiach dworca, zamykając je za sobą.

Nik zakołysał się, jak odurzony, ale nagle oprzytomniał: uderzył srebrnym dolarem o rupię, i na ten dźwięk magiczny otworzyło się okienko do kasy, i ukazała się w niem żółta twarz mieszkańca Wschodu.

— Teraz mogę objaśnić Waszą Wysokość — rzekł spokojnie: — do Rhatory można się dostać na wozie, zaprzężonym w woły.

— Więc mi go wyszukaj.

— Jeśli Wasza Wysokość zechce wynagrodzić moje trudy...

— Ależ... z rozkoszą!

Okienko zamknęło się znowu, a w kilka minut potem rozległo się nawoływanie, przypominające rozpaczliwe krzyki czarnoksiężnika, któremu duch wzywany nie chce się ukazać.

— Ohe! Mati! Mati! Oha!

— Aha, Mati... Śpiesz się, Mati! — powtórzył Tarwin, schodząc po kamiennych schodach.

Swoboda i dobry humor powróciły mu z chwilą, gdy nadzieja dalszej podróży błysnęła. Ruch fizyczny nęcił go także — podróż statkiem i wagonem poprostu sparaliżowała mu członki.

Spojrzał teraz uważniej dookoła: rozległą, bezpłodną i dziką równinę, usianą tu i ówdzie ciemnemi skałami, kępami drzew bezlistnych lub olbrzymich kaktusów, otaczał w dali wieniec gór różowych; na północy migotał srebrny blask powierzchni wielkiego słonego jeziora i sinawym fioletem czerniły się lasy. Wśród tej dzikiej pustyni, posępnej i białej, pod blaskiem południowych promieni słonecznych, kryła się w zagłębieniu gruntu licha wioska. Wkrótce wzbił się nad nią jasny tuman kurzu, osłaniający zaprząg niezmiernie pierwotny: kilka zaledwie ściosanych gałęzi tworzyło koła, cztery drewniane żerdzie, wetknięte na rogach w drewniane, płaskie pudło, stanowiło podstawę baldachimu, którego boki osłaniały maty z włókien kokosowych. Dwa małe woły ciągnęły ten wóz osobliwy, w którym można było pomieścić zaledwie połowę tego, co zwykły koń mógł uciągnąć.

Ekwipaż, jęcząc i skrzypiąc rozpacznie, zajechał nakoniec przed dworzec, a zmęczone widocznie tą drogą zwierzęta popatrzały przez chwilę na Tarwina i spokojnie położyły się na ziemi.

Na ten widok Amerykanin wybuchnął szalonym śmiechem.

— Raczcie, raczcie! — zawołał. — Nie krępujcie się dla mnie. Przecież mi się nie śpieszy.

Jednocześnie prawie między naczelnikiem stacyi a woźnicą wszczęła się kłótnia gwałtowna.

Kamienny spokój białego Hindusa zniknął, niby kapelusz wiatrem uniesiony, teraz mówił, gestykulował, krzyczał, przeklinał, wyłamywał ciało, a woźnica nagi, w błękitnej przepasce dokoła bioder, nie chcąc mu być dłużnym, odpowiadał z taką samą gwałtownością.

Pokazywali sobie palcami Tarwina i zdawali się kłócić o dzień jego urodzenia, całą genealogię, kształty, znaczenie i wagę bagażu. Kiedy się wydawało, że przyszli nakoniec do porozumienia, sprzeczka rozpoczynała się na nowo, jeszcze gwałtowniejsza i gorętsza.

Z początku Tarwin śmiał się i podniecał strony walczące żartem i wesołemi uwagami. Potem zaproponował, aby dali spokój, przybrał postawę groźną, a kiedy to nie pomagało, sam także wybuchnął gniewem.

Woźnica był zdyszany, brakło mu oddechu, i tylko rozkładał ręce, wyrzucając z gardła jakieś dźwięki nieokreślone; Hindus tymczasem zwrócił się do podróżnego i, schwyciwszy ramię Nika, krzyczał głośno:

— Już ja się wszystkiem zajmę! Ja wszystko urządzę dla Waszej Wysokości! To człowiek bez wychowania. Proszę, daj pan pieniądze, a ja wszystko zrobię.

Ale w tej samej chwili woźnica pochwycił za drugie ramię Nika, jęcząc i wydając jakieś dzikie tony. Tarwin chciał się uwolnić od dziwnych uścisków, ale ich dłonie jakby do niego przyrosły, i krzycząc, postępowali za nim krok za krokiem. Obaj machali gwałtownie rękoma; dystyngowany naczelnik widocznie zapomniał wszystkich angielskich wyrazów, a nagi woźnica zwykłego szacunku dla człowieka białego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.